ROK X. KWIECIEŃ 1934. Nr. 4.

WIARĄ I CZYNEM!

PRO CHRISTO!

MIESIĘCZNIK MŁODYCH KATOLIKÓW.

REDAKTOR I WYDAWCA: KS. MARJAN WIŚNIEWSKI M.I.C.

Redakcja: Warszawa, Marymont, ul. Gdańska № 8.

P. K. O. 10.115 Telefon 11.32.53

Biuro i telefon redakcji czynne w dni powszednie od g. 10 do 12.

Redakcja rękopisów nie zwraca.

Administracja: Warszawa, ul. Podwale № 4.

Telefon 615-95.

Administracja czynna od g. 9 rano do 7 wieczór.

W sprawach prenumeraty prosimy zgłaszać się do Administracji.

TREŚĆ.

PRO CHRISTO!

Na miłość Boską — nie zwlekajcie!

Ozwało się sumienie narodu. Donośny głos całego Episkopatu polskiego poruszył społeczeństwo i wywołał głęboką radość w sercach wszystkich, którym drogą jest Polska katolicka.

Stróże sumienia narodowego, Arcypasterze nasi, opierając

się na faktach niezaprzeczalnych, wykryli w zbiorowem orędziu do narodu poczwórny atak, przypuszczony do duszy Narodu — atak na wiarę, moralność, rodzinę i samą narodowość.

Wskazali jednocześnie palcem na ciemne siły, które podstępnie ten atak prowadzą: „Związek Obywatelskiej Pracy Kobiet" i „Legjon Młodych", a po części „Straż Przednia", do której wpływy „Legjonu" skrycie, ale systematycznie przenikają.

Potępili niszczycielską psychozę powojenną, która nie rozróżniając, co dobre, a co złe, co Boskie, a co ludzkie, chciałaby burzyć wszystko, nic w zamian nie budując.

Zdemaskowali pyszną głupotę nowoczesnych bezbożników i t.zw. „wolnomyślicieli", którzy swoją wewnętrzną pustkę i nędzę pokrywają głośnemi frazesami zapożyczonemi przed stu pięćdziesięciu laty od wojującego bezbożnictwa zagranicznego, dziś na całym świecie bankrutującego i w gruzy się walącego.

Nasi bezbożnicy chcieliby tę spróchniałą budę ratować i dla jej podparcia użyć zdrowych i świeżych sił naszego narodu.

Ale nic z tego nie będzie. Bezbożnictwo upaść musi i upadnie, a razem z nim runie wszystko, co bez Boga i wbrew Jego prawu zostało sklecone. My młodzi kątolicy ochoczo i raźnie do tego się przyczynimy.

Jednocześnie rozprawimy się z głupcami i łobuzami „wolnomyślnymi", którzy nam chcą wyprawić w Polsce „sabat djabelski".

Odwołujemy się do dobrej woli wszystkich, w których sumieniu Bóg jeszcze nie umarł. *Do wspólnej pracy — w Imię Boże!*

Patrjoci!

Cześć Wam, żeście sztandaru waszego nie pochylili przed złotym cielcem ani przed pełnym żłobem. Dziś nawet wrogowie, co Was z posad rugują, muszą przed Wami pochylić swe czoła. Cześć Wam za wiarę, miłość i odwagę!

Ale baczność, bo i w waszych szeregach czai się wróg!

Starsze pokolenie waszego Obozu wychowywane w cza-

sach pozytywizmu, materjalizmu i niewiary, nosi dotąd w duszy zarazki chorób niegdyś im wszczepione. Dotąd jeszcze nie zdołali przemyśleć do końca całej prawdy Chrystusowej, katolickiej, uniwersalnej i dlatego nie mogą wyciągnąć z niej wszystkich życiowych konsekwencyj ani w postępowaniu osobistem ani zbiorowem.

Pod kościołem mieszkają, lecz do Kościoła nie chodzą, ze źródeł sakramentalnych, jakie im Chrystus otworzył w Kościele, nie czerpią, Królestwa Bożego na ziemi nie szerzą, w myślach się swoich plączą i w bezpłodnych koncepcjach politycznych energję swą zatracają.

Nie wymieniamy nazwisk, bo nie chcemy rzucać kamieniem potępienia na ludzi, którym brak pewnych wartości katolickich dlatego, że im nigdy tego nie dano. Wierzymy w ich dobrą wolę i ufamy, że do pełnej prawdy katolickiej dojdą.

Wy młodzi bliżej prawdy stoicie, boście się zrodzili w epoce bankructwa materjalizmu, a odrodzenia wiary, a jako młodzi prościej i szczerzej do prawdy zdążacie, nieskrępowani przesądami i uprzedzeniami czasów minionych, nieobarczeni błędami, do których miłość własna wstydzi się przyznać, więcej zahartowani do czynu twardemi warunkami życia współczesnego, słowem — konsekwentniejsi w swoich przekonaniach.

Ale i na Was świat dzisiejszy ma swoje wabiki: zgniły sensualizm, wyuzdanie obyczajów, pieniądz, karjerę, pełny żłób i użycie.

Nie dajcie się złowić.

W najpotężniejszej republice amerykańskiej, w Stanach Zjednoczonych, walczą ze sobą dwa stronnictwa: republikańskie i demokratyczne.

Ideowe różnice między niemi nie wielkie, a największa kość niezgody — pełne koryto.

Gryzą się o nie bezustannie, a co cztery lata staczają walną bitwę, w której nie brak nietylko całych kubłów pomyj, wylewanych na głowy przeciwników, ale nawet kulomiotów.

Stronnictwo, które wzięło górę, odsadza od koryta wszyst-

kich swoich przeciwników, nie patrząc na ich wartość moralną i fachową, a obsadza je szczelnie własnemi tuzami, które żrą i żłopią przez całe cztery lata tyle, żeby wystarczyło na resztę życia, gdyby przy następnych wyborach noga się powinęła.

Tymczasem partja przeciwna, na razie zwyciężona, nie daje za ostateczną wygraną, lecz gotuje się pilnie do odwetu za cztery lata. Wyszukuje i zbiera skrzętnie wszystkie „świństwa i świństewka" swoich przeciwników; mniejsze publikuje, większe chowa do arsenału, by przed czasem nie spłoszyć wroga, lecz ugodzić go śmiertelnie w decydującej chwili.

Cały ich wysiłek zmierza nie do twórczej współpracy dla dobra całego narodu, lecz do utrudniania pracy przeciwnikowi, do zniesławiania go na każdym kroku i we wszelki godziwy i niegodziwy sposób.

Jeśli się dobrze sprawi z tą „robotą", odnosi przy najbliższych wyborach zwycięstwo nad oplwanymi współzawodnikami, obsadza skolei samymi swoimi zdobyte koryto i żłopie z niego chciwie aż do następnych wyborów.

Oczywiście za wszystko płaci biedny lud, z którego podatkami ściągają niemiłosiernie nie tylko ostatnią koszulę, ale nawet skórę.

Korzystają zaś z tego procederu bez żadnego ryzyka masoni, liczący się oficjalnie w Ameryce na przeszło 3 miljony, którzy siedzą zarówno wśród republikanów jak i demokratów i naturalnie — najbliżej koryta. Ta „brać w fartuszkach", któremi wstydliwie okrywa swe opasłe brzuszki, umie się popierać.

Czy chcielibyśmy mieć coś podobnego w Polsce?

A na to się zanosi.

Masonerja wciska się wszystkiemi szczelinami zarówno do „endecji" jak i do „sanacji".

Obecnie spotykamy więcej „rycerzy kielni i fartuszka" w sanacji, bo ta bliżej żłobu, ale gdy się fortuna kołem przetoczy, przerzucą się na stronę wczorajszych przeciwników. Zresztą nie brak ich i dzisiaj w ich szeregach. Prowadzą robotę rozbijania jedności narodowej i spójności organizacyjnej. Już

im się udało niejedno przeprowadzić, gdzie natrafili na mniej odporne sumienia.

Więc baczność, młodzi patrjoci!

Zbrójcie się w pancerz niezłomnych przekonań katolickich, bo tylko one wytrzymają ciosy podstępnego wroga. Budźcie sumienia wśród towarzyszów waszego młodego Obozu, wpływajcie na starszych i żądajcie konsekwencji religijnej i moralnej, żądajcie prostolinijności życiowej, a ubiegniecie waszych przeciwników, chadzających krzywemi, bocznemi drogami.

Jest dla Was program gotowy. Szerzy się w Polsce i w całym świecie Intronizacja Serca Jezusowego. Polska przechodzi chrzest ducha i ognia i oddaje się stopniowo, rodzina za rodziną, Najświętszemu Sercu Chrystusa Króla.

Oddajcie się osobiście, każdy zosobna, Boskiemu Królowi, oddajcie Mu Wasze rodziny i koła związkowe, zdobądźcie dla Niego całą Ojczyznę, a odnajdziecie w Jego Sercu język, którym przemówicie do całego Narodu i Naród Was zrozumie.

Masoni!

Wy nie jesteście djabłami — wszyscy! Jakiekolwiek licho tam was zaciągnęło, sumienie jeszcze w Was nie wygasło do szczętu.

Wszak zdarzają się wśród Was piękne i głośne nawrócenia, a o cichych masowych wystąpieniach wiemy również cośkolwiek.

Gdy przed wojną europejską masoni amerykańscy dopuścili się skrytobójstwa na jednym ze swych członków, który porzucił ich szeregi, i trupa wrzucili do rzeki Hudson, a potem zbrodnia się wykryła, wzburzyło się sumienie uczciwszych „braci", których wciągnięto w błoto obietnicą karjery i dobrego byznesu: pluli głośno i gromadnie opuszczali podłe szeregi.

Nie tylko bardziej humanitarna masonerja amerykańska, ale nawet najwścieklejsza francuska zna podobne fakty. Copin—Albancelli, który w 1885 r. wstąpił do masonerji, a około roku 1890, oburzony obłudą, matactwem politycznem i fanatyzmem

antyreligijnym fartuszkowych „braci", plunął otwarcie na ich towarzystwo i rozpoczął zdecydowaną walkę, świadczy w pismach swoich, że 50% masonów czyni to samo, gdy się spostrzegają, w jakie cuchnące wdepnęli błoto.

Uczyńcie to samo wszyscy, w których jeszcze nie zamarło sumienie.

Wy jeszcze wierzycie w Najwyższą Istotę, uznajecie nieśmiertelność duszy, czujecie Sąd Boży wiszący na Wami, nosicie w duszach ukrytą cześć dla Chrystusa, chociaż Go za Boga nie macie, nie bluźnicie Jego Matce Przeczystej—dla Was jest jeszcze ratunek.

Tylko na miłość tego Boga, który Was jeszcze całkiem nie opuścił, nie zwlekajcie!

My katolicy, Was nie rozbijemy, bo my tego czynić nie umiemy.

Zróbcie to sami, boście w tem mistrze niezrównani.

Rozbijcie szeregi Waszych niegdyś „braci", a dziś, jak sami widzicie, *degeneratów i ślepych fanatyków,* którzy Kościołowi i Ojczyźnie zgubę chcą zgotować.

Na miłość Boską—nie zwlekajcie! *Niepokalana modli się za Wami.*

Żydzi!

Wyście najwięcej zawinili. Dziś przyszedł czas, by złamać waszą niszczycielską potęgę.

Musimy pogłębić naszą walkę i prowadzić ją dalej aż do ostatecznego zwycięstwa.

Niedość zwalczać Was ekonomicznie. Ostatecznie każdy żyć musi, byle żył uczciwie. A jeśli żyje podle i z handlu ciągnie brudne zyski, to wolimy, żeby brudnym handlem demoralizował się Żyd, niż Polak. Wolimy widzieć oszustów, lichwiarzy, paskarzy, fałszerzy, sutenerów Żydów, niż Polaków.

Jeżeliby handel miał spaczyć nasz rycerski charakter narodowy, to wolimy zostawić go Żydom, a sobie zachować rolnictwo i wojaczkę.

Ale to nie jest konieczne. My Wam i handlu nie pozostawimy, bo handel, lubo teraz splugawiony przez wasze geszefty, może się jednak odrodzić, jak każda praca ludzka, przez *odrodzone i z pod waszych wpływów wyzwolone kupiectwo polskie.*

Takie kupiectwo wychowywać będziemy i walki ekonomicznej z Wami nie przerwiemy. Nie uważamy jej wszakże za cel najwyższy, ani za najważniejszy nasz obowiązek.

Przekonani jesteśmy również, że nie wystarczyz walczać Was rasowo. Antagonizmy rasowe nie mają żadnej racji bytu. Różnice rasowe podobnie jak narodowe są wytworem natury. Kto z niemi walczy, ten występuje przeciw samej naturze, a taka walka nie kończy się zwycięstwem.

Nie mamy nic przeciwko Waszej rasie, potępiamy tylko i odrzucamy wasze zasady talmudyczne i waszą etykę.

Rozszerzamy więc pole walki: chcemy usunąć Was z Polski dlatego, żeście nieuczciwi w handlu, żeście zdegenerowani w stosunkach życiowych, że podkopujecie naszą wiarę, moralność, rodzinę i narodowość.

My na to pozwolić nie możemy.

Przyznajemy jednak, że nie wszyscy takimi jesteście.

Spotykamy między Wami prawdziwych, aczkolwiek nielicznych „starozakonnych", którzy się trzymają Mojżesza i Proroków. Spotykamy nawet prawdziwie nawróconych na chrześcijaństwo, którzy ubolewają nad zaślepieniem reszty braci, potępiają Talmud i wzywają rząd polski do zamknięcia chederów i uczelni talmudycznej w Lublinie, kuźni ciemnoty i fanatyzmu żydowskiego.

Rząd polski na to nie pójdzie, bo nie zechce się mieszać do Waszych nienawiści wewnętrznych, które są tak okropne, że my chrześcijanie pojęcia o podobnych nie mamy.

Wy sami zróbcie ze sobą porządek, my zaś tylko ubocznie pomóc Wam możemy.

Na miłość Boga Abrahama, Izaaka i Jakóba, w którego część Was jeszcze wierzy, nie zwlekajcie z naprawą, bo kara

Boża nad Izraelem już zawisła. Wy ją sami przyśpieszacie. Część Was zawiedzona w fałszywie rozumianych nadziejach mesjańskich odwraca się od dobrego Boga za to, że jakoby ich zawiódł, a zwraca się do szatana, u którego spodziewają się znaleźć lepsze poparcie swych chrystoburczych zapędów.

Tu się zetrzemy. Niczem wobec tego są dla nas względy ekonomiczne lub rasowe.

Zwalczać Was będziemy gospodarczo nie dlatego, że jesteście naszymi współzawodnikami w handlu, lecz dlatego, że jesteście *współzawodnikami nieuczciwymi,* że zaplugawiacie nasz handel swoją etyką talmudyczną i ubożycie nam Ojczyznę.

Zwalczać Was będziemy rasowo, ale nie dlatego, żeście rasą semicką, lecz dlatego, żeście zwyrodniałym odpryskiem tej rasy, zarażającym nasz organizm, żeście pod względem fizycznym i duchowym „parchami", jak Was słusznie lud polski nazywa.

Nadewszystko jednak zwalczać Was będziemy religijnie i moralnie i to nie za Wasz Stary Testament, w który i my wierzymy i doskonalej od Was wierzymy, lecz za Wasz djabelski talmud, w imię którego walczycie z Chrystusem i Kościołem.

Otwórzcież oczy i obaczcie jakie nieszczęście sobie gotujecie

Narody budzą się z uśpienia, w jakiem pozostawały zahypnotyzowane fałszywemi hasłami, zabierają się już do obrachunku z Wami, a obrachunek ten nie będzie lekki. *„Jeśli się nie nawrócicie* — ostrzegał Was już Chrystus—*wszyscy społem zginiecie".*

Ks. M. Wiśniewski.

O młodzieży i do młodzieży.

Na temat powyższy nastręcza się sporo uwag i spostrzeżeń, to też wiele jednostek chętnie naogół wypowiada swoje poglądy, stając albo po stronie młodzieży, bądź też usposobieni nieraz krytycznie, aż do przesady, przeciwstawiają się przy każdej okazji, byleby jaknajbardziej podkreślić, że młodzież nie powinna zajmować się wielu sprawami, a winna pamiętać jedynie o nauce.

Wzmiankowane ustosunkowanie się, przesadnie krytyczne bywa jednak, mimo wszystko tendencyjne niejednokrotnie, gdyż w tym samym międzyczasie zauważyć możemy oddziaływanie, które jest całkowitym zaprzeczeniem wypowiadanych uwag i poglądów.

Mimo wszystko przejawia się silna tendencja jednania sobie młodzieży przez rozmaite osoby lub organizacje dla celów własnych, które przecież jakże często są sprzeczne z zasadami etyki i moralności.

Dziwne jednak i sprawiedliwe posiada młodzież wyczucie, mając bowiem pełnię zasad katolickich i wychowanie religijne, grupuje się w tych jedynie organizacjach i stowarzyszeniach, w których nie grozi jej niebezpieczeństwo utraty posiadanych skarbów moralnych.

Liczne też zaobserwowane fakty stanowią również stwierdzenie, że młodzieżą nazbyt mało zajmujemy się, a nawet, co jest bardzo przykre, a także bolesne, że na terenie poszczególnych rodzin zainteresowanie to sprowadza się do zera, młodzież pozostawiona bywa sama sobie, bez opieki i pomocy. A jakże przykra powstaje sytuacja, jeśli i na terenie szkoły zainteresowanie młodzieżą bywa minimalne.

Młodzież jednak stanowi przecież element życiowo nieprzygotowany i niewyrobiony. Potrzebuje kierownictwa stałego i sumiennego. Nie zajmując się i nieinteresując się młodzieżą, nie przypuszczamy nawet, na jakie udręczenia i poślizgnięcia jest ona narażona, a przecież niebezpieczeństwo powstałe w porę usunięte zabezpieczy ją bezwzględnie przed ostatecznym może upadkiem.

Jeśli nawet możemy być świadkami niekorzystnego, a może niewłaściwego postępowania młodzieży, to czyż stwierdzone fakty nie można traktować jako żywiołowe odruchy, które we właściwym czasie nie były opanowane? Czy nadto młodzież należycie wychowana i zupełnie spokojna nie bywa podstępnie drażniona?

Dla młodzieży w ogólności, a może szczególnie dla mło-

dzieży polskiej trzeba mieć wiele wyrozumienia. Chcąc młodzieżą należycie opiekować się, chcąc ją właściwie prowadzić, nie można być zawsze w postępowaniu bezwzględnym i nieprzejednanym. Okazaniem serca zwalczyć i opanować możemy niejednokrotnie takie sytuacje, które zdawałoby się, stanowią trudność nieprzezwyciężoną. To też trzeba chcieć i umieć szczerze kochać naszą młodzież, trzeba niejednokrotnie wiele jej wybaczyć i wiele zapomnieć, a wówczas napewno zdołamy usunąć te wszystkie przeszkody, które zupełnie niepotrzebnie powstały.

Jakże często możemy być świadkami szczególnie miłego i serdecznego ustosunkowania się młodzieży do swoich księży prefektów i do poszczególnych nauczycieli. Stosunek wzajemny jaki ją łączy jest tak pogłębiony, tak pełen szczerego uczucia i pełnego zaufania, że żadna zdawałoby się siła ludzka nie mogłaby tak milego wzajemnego ustosunkowania się zmienić albo zmniejszyć.

To też młodzież mając zacnych kierowników lgnie do nich, otwiera im serca, otwiera swe dusze, skarży się na troski rozmaite i bóle i czeka otuchy, prosi o wskazania, o pomoc.

W swych oczekiwaniach nie bywa zawiedzioną, a otrzymane rady szanuje, podporządkowuje się bez zastrzeżeń i jest szczęśliwą, że znalazła calkowite rozwiązanie trudności, które sama opanować nie byłaby w stanie.

Tak więc młodzież nie stanowi elementu, do którego można i trzeba stosować tylko rygory bezwzględne. Potrzeby młodzieży, zainteresowania, jej kłopoty, trudności życiowe, troski i bóle trzebaby przeniknąć i poznać, ale tego uczynić nie można powierzchownie. Na to wszystko trzeba wysiłku, nieco pracy, a może głównie dużo dobrej woli. Trzeba więc młodzieżą naprawdę szczerze zająć się i zainteresować. Pod tym względem dziedzina Akcji Katolickiej może być doskonale wykorzystana.

Natomiast mlodzież polska bądź to pojedyńczo, bądź też zgrupowana w organizacjach i stowarzyszeniach o ideologii ka-

tolickiej ma możność ujawnienia i wykazania zakresu swej pracy nad sobą i nad innymi.

W dziedzinie realizacji programów przewidzianych młodzież musi zwrócić dużą uwagę na sprawę kształcenia woli i charakteru, gdyż sprawa powyższa ściśle się łączy z zagadnieniem wychowania. Chcemy mieć ludzi w przyszłości, co do których moglibyśmy powiedzieć, że są to jednostki o silnym i nieskazitelnym charakterze, o pewnych ustalonych i trwałych zasadach, jednostki nie lękające się pracy i obowiązków.

W książce p.t. „Młodzieniec z charakterem" Dr. Tihamér Tóth, wydanej przez Księży Jezuitów w Krakowie, czytamy znamienną uwagę, że:

> „podstawą, podporą i siłą państwa, nie jest wiedza, lecz czysta moralność, nie bogactwo lecz uczciwość, nie tchórzostwo lecz charakter".

A w dalszym ciągu przytoczony jest pogląd węgierskiego myśliciela Józefa Eötvös, który powiada, że:

> „Prawdziwa wartość człowieka nie polega na rozumie, lecz na silnej woli. Komu jej brak, tego wielkie zdolności umysłowe czynią jeszcze słabszym i nie ma na świecie nieszczęśliwszego stworzenia, jak wielki rozum, któremu nie odpowiada dzielny charakter".

Na drodze więc kształcenia i wyrabiania woli i charakteru wykazać się musimy dużą bardzo pracą, jeśli chcemy osiągnąć korzystne wyniki.

Interesując się jednocześnie sprawą wychowania musimy stale pamiętać, że człowiek otrzymuje dwojakie wychowanie: jedno od rodziców i szkoły, a drugie od samego siebie na drodze samowychowania, a więc olbrzymiej pracy nad samym sobą.

Chcąc jednak uniknąć błędów w tym względzie musimy mieć zapewnioną kontrolę możliwie obszerną, i to przez czytanie sumienne dzieł godnych polecenia, a równocześnie przez rozwiniętą akcję specjalną na terenie stowarzyszeń i organizacyj.

Interesując się dziedziną samowychowania musimy poznać metody postępowania w stosunku do samego siebie, musimy

poznać wady i usterki własne i na drodze ciągłego i stałego czuwania, usunąć wszelkie zło, które stanowi zaporę przy realizacji naszych upragnionych czystych zamierzeń.

Na drodze życia własnego, spotkamy się niejednokrotnie z olbrzymiemi trudnościami i to tak silnemi, że nieraz łamią się charaktery, słabnie wola i trzeba dopiero jakiegoś odruchu, któryby spowodował zachowanie poprzedniej równowagi.

Otóż stale pamiętać trzeba, że chociaż trudności życiowe bywają olbrzymie, chociaż w swej pracy nad sobą i innymi zjawia się przeciwdziałanie najwyraźniej złośliwe i podstępne, chociaż powstają sytuacje, o których możnaby powiedzieć, iż stworzone zostały rozmyślnie, celem zniszczenia całkowitego podstaw religijnych i moralnych, to jednak wciąż musimy sobie przypominać, że wiara i ojczyzna czekają od nas życia naprawdę bohaterskiego.

Na wszelkie podszepty i obietnice, sprzeczne z zasadami religji katolickiej, na wszelkie prowokacyjne może wystąpienia, odpowiedzieć stanowczym „nie" i zachować spokój i równowagę.

Nie liczyć się zupełnie z tem, co o nas inni powiedzą lub pomyślą, liczyć się jedynie i to najbardziej z głosem naszym wewnętrznym, a więc z głosem sumienia.

W swej pracy nad sobą i innymi nie jesteśmy sami, nie jesteśmy odosobnieni, bowiem wielkim ukojeniem jest dla nas pocieszająca prawda, że:

„temu, który czyni wszystko, co jest w jego mocy, Bóg nie odmawia łaski".

Terenem pracy, na którym młodzież wykazać się może wynikami zabiegów własnych i niejednokrotnie wielką inicjatywą jest Akcja Katolicka.

W swej wielkiej i szczerej trosce o losy młodzieży, Ojciec św. Pius XI, tak szczególnie drogi i bliski sercu każdego polaka-katolika, wyznaczył jej miejsce i rolę, jaką winna spełnić.

Tak więc grupując się w Akcji Katolickiej możemy mieć pełnię przeświadczenia, że zjednoczeni w wierze, zjednoczeni również w zgodnym wysiłku, jeśli chodzi o pracę religijną i spo-

łeczną, nietylko osiągniemy upragnione rezultaty, ale również stworzymy właściwe podstawy pracy w dziedzinie samowychowania. *Cz. Zbyszyński.*

Z myśli społecznych Rittera von Buss i Donoso Kortesa.

W obliczu groźnego kryzysu, który obecnie przeżywamy, nie od rzeczy będzie zastanowić się nad społecznemi myślami, wypowiedzianemi przez dwóch znakomitych katolickich myślicieli z XIX wieku, jakimi byli Franciszek Józef Ritter von Buss i Donoso Kortes.

Ritter von Buss, nauczyciel prawa kościelnego i państwowego na uniwersytecie we Fryburgu, uzdolniony mówca ludowy, katolicki pisarz, autor licznych klasycznych dzieł, głęboki znawca politycznych i socjalnych stosunków swego wieku, był zażyłym serdecznym przyjacielem drugiego katolickiego myśliciela, dyplomaty hiszpańskiego Donoso Kortesa, również głębokiego znawcy politycznych i socjalnych stosunków swego wieku oraz zdolnego publicysty. Umysły te nawskroś krytyczne głęboko wniknęły w ducha XIX wieku i pomimo olśniewających zdobyczy rewolucji potrafiły dać krytyczną ocenę ducha XIX wieku i odsłonić jego bolączki z punktu zasad chrześcijańskich.

Przedewszystkiem niezbędnie koniecznem jest męstwo — pisał Ritter von Buss.

Jeśli większość przez swój wpływ destrukcyjny wpływa na ustalenie stosunków, to pozostali niech nie upadają na duchu, ale uzbrojeni w męstwo niech również usiłują wpływać na sytuację. Chrześcijańska odwaga jest największą potrzebą naszego wieku, a jej brak największą klęską naszej doby.

Anglja układowi korporacyjnemu swoich społecznych stosunków zawdzięcza ocalenie od rewolucji. Nie parlament zachował Anglję od wstrząsów rewolucyjnych, ale korporacyjny układ stosunków społecznych uchronił ją od burzy rewolucyjnej. Mądrze przeprowadzony podział rządu uratował Anglję od

tego nieszczęścia. Tam w całej pełni utrzymał się korporacyjny samorząd narodu. Liczne tysiące związków społecznych stoją między rządem i masą ludu i uniemożliwiają niezadowolonej masie bezpośrednio zetknąć się z rządem.

Kto ponosi odpowiedzialność za wybuchy rewolucyjne?

Mylą się bardzo wszyscy, którzy sądzą, że wybuchy rewolucyjne spowodowały błędy i niedbalstwa rządów. Każdy naród wytwarza taki rząd, na jaki zasługuje.

Zły rząd jest wyrazem złego narodu. Rewolucja — to posiew błędów wszystkich, a ich żniwo jest sądem potępienia dla wszystkich.

Warunki społeczne XIX w. przygotowały rewolucyjne zamieszki.

Nie podzielam zdania, aby wynędzniały, zubożały lud nie dopuścił się w przyszłości pewnych zamieszek. Przewrót w stosunkach gospodarczych narodów jest za gwałtowny; liczne wynalazki bezpośrednio wpływają na ukształtowanie stosunków gospodarczych; nowa struktura gospodarcza niemiłosiernie niszczy i niweczy wiele istnień. Konkurencja na ruinach wielu istnień potężny wpływ wywiera na regulację gospodarczych stosunków i gromadzi ogromne kapitały w nielicznych rękach; średni i mniejszy przemysł jest zagrożony przez ciągle wzrastającą żądzę używania. Z tego powodu rewolucje przyszłości nabiorą socjalnego zabarwienia i będą okrutniejsze, gdy moralność w szerokich masach ludu obumrze.

Rewolucja rzymska w 1848 r. była dziełem zewnętrznej propagandy.

Przewrót rzymski za panowania Piusa IX jest znamienny i pełen nauki. Papież jako dobry rządca wszystko uczynił, aby zasłużyć na zaufanie swoich poddanych, a jednakże Rzym został zrewolucjonizowany. Jakież są tego powody? Powodów należy szukać w naturze samej rewolucji. *Rewolucja jest to czynny ateizm.* Stolica zaś apostolska jest ostoją i podporą wiary chrześcijańskiej. Jeśliby rowolucja miała odnieść zwy-

cięstwo, to Rzym musiałby upaść. Luter nazywał Rzym babilońską wszetecznicą. Czy od rewolucji można się spodziewać coś lepszego? Rzymska rewolucja nie została spowodowana miejscowemi warunkami, lecz jest dziełem zewnętrznej propagandy. Zakrawa to na uniewinnienie tego obrzydliwego zjawiska, jeśli chce się traktować rzymskie wypadki na poziomie innych politycznych zamieszek. Rzym z prawa należy do świata i to do świata katolickiego, a do świata niekatolickiego z powodu nadziei; tembardziej należy on do ducha ludzkiego. Rzym posiada przywilej wyznaczony mu przez Opatrzność i historję wszechświatową, aby mógł być najsławniejszą stolicą świata, jedyną w swoim rodzaju i wyjątkową ze względu na swoje zadanie.

Ponieważ Rzym i Państwo i kościelne należą do całej ludzkości, przeto i rząd Rzymu należy do ludzkości, a skoro on dotyczy boskiego posłannictwa papieża, należy także i do Boga.

Powrót odpadłych ludów prowadzi przez nawracanie i wpływ gorliwych jednostek.

Do chrześcijaństwa zaliczają się nietylko pojedyncze ludy, ale wszyscy ludzie, cała ludzkość. Odmówić chrześcijaństwu cechy powszechności jest to położyć kres dziełu Zbawiciela. Chrześcijanin nie może dopuścić się tego, a takie powątpiewanie powinien od siebie odtrącić. W 16 stuleciu odpadła znaczniejsza część Austrji od wiary katolickiej. Kto tę część odpadłą znowu przywrócił do jedności z Kościołem? Garstka Jezuitów. Zatem nie wolno rozpaczać nad trudnem nawracaniem narodów. Droga do całkowitego nawrócenia idzie przez nawrócenie jednostek, a środek do tego tylko ten, ażeby każdy z nas starał się wywołać zbawienną religijną reakcję w zakresie indywidualnego wpływu. Zdobywać człowieka za człowiekiem, duszę za duszą; im gęściej zastępy nawróconych się skupią, tem potężniej oddziaływać będą na masy mających się nawrócić i skuteczniej powiodą je w zbawcze ramiona krzyża.

Dyktatura jako zwykły sposób sprawowania rządów i dy-

ktatura w potrzebie, mogą służyć jako środek do bezpośredniej obrony przeciwko dzikiemu gwałtowi, ale jako zwykły sposób rządzenia zasługuje na bezwzględne odrzucenie.

Zdeprawowany duch ludzkości da się uleczyć, ale tylko za pośrednictwem sprawiedliwości i słowa Bożego.

Dusze ludzkie obecnego wieku są przeniknięte zmysłowościa i gwałtownością, w których je wychowano. Kto przemawia do duszy tylko zmysłowością i gwałtem odpowiedzą mu też zmysłowością i gwałtem. Przemówmy do ludzkiej duszy sprawiedliwością i duchem, a ona odpowie nam posłuszeństwem i duchem. Bóg stworzył dusze na swoje podobieństwo i obdarzył je zdolnością i dążeniem ku temu, co dobre i niebiańskie. Gdy dusze się karmi zatrutym pokarmem, wtedy choruje. Jeśli udziela się jej słowa Bożego, wtedy wraca do zdrowia i znajduje zbawienie i szczęście.

Ludy nie dorosły do korzystania z dobrodziejstw wolności wobec braku moralnych zalet. Wolność polityczna nie popsuła narodów, ponieważ one jej nie miały. Sukcesy ludów w walkach z rządami nie zasługują na miano prawdziwej wolności, a są to raczej nadania pewnych, praw udzielone przez przestraszone rządy, lecz wcale niedostosowane do moralnych potrzeb narodów. Rządy nadały prawa narodom, ale wcale nie przygotowały ich do należnego korzystania z praw. Zamiast umiejętnego korzystania z praw i wolności, ludy nadużyły wolności, a przez to spowodowały jej utratę.

Czem jest rewolucja, a czem wolność?

Rewolucja jest potępieniem rządów i karą za ich nadużycia; wolność zaś jest córką moralności a wnuczką religji. Z tego to powodu tych troje chcę widzieć w mojej ojczyźnie i w całej ludzkości. To wyznając usiłuję pozostać chrześcijaninem.

Potrzeba walki.

Czy Ojcowie Kościoła ułożyli się do snu, gdy rozległo się straszne wołanie: „Swiat jest zarjanizowany?" Nie, tem mężniej stanęli do walki, ażeby ratować Kościół i świat. Czy nam zabrakło w naszem stuleciu łaski Bożej, gdzie również podobny

ucisk zagraża Kościołowi i społeczeństwu? Zapewne rozognił się bój na śmierć i życie; czasy walki nie należą do najgorszych, ale są niemi napewno czasy obojętności i fałszywego, zgniłego pokoju. Walka się rozogniła, a zwycięstwo należy do tego, kto Bogu służy. Przeciw powszechnemu złu muszą stanąć do boju wszystkie siły dobra.

Fałszywa oświata gorszą jest od rewolucji.

Gdybym mógł Pana, Panie Markizie, przenieść przez Pireneje na mój Schwarzwald, nad którym przez pół wieku siała spustoszenie zatruta oświata, wygłaszana przez odpadłego do pozytywizmu księdza, urzędnika i nauczyciela, toby się Pan przekonał, że było to gorsze, niż najnowsza rewolucja; gdyby się Pan mógł przekonać, że *post tot experimenta in anima vili,* tu na misjach ludowych na słowo pokornego syna św. Ignacego albo św. Alfonsa tysiące we łzach przed Miłosiernym Bogiem czyniło pokutę, toby się Pan nie potrzebował obawiać modnego ateizmu.

Nad Kościołem od dawna ciążyła niewola państwa. Teraz i dla niego zabłysnęła wolność. A Kościół, ta prawda odwieczna, czy nie miałby być silniejszym, gdy przygarnia ludzi ku sobie i do zbawienia pociąga, niż błąd, który wiedzie do zguby i ruiny?

Wybrał i spolszczył X. S. V.

Burza nad światem.

Każdy widzi, że jakaś burza szaleje nad światem. Ale zdać sobie z niej sprawę niekażdy potrafi. Człowiek współczesny doskonale umie krytykować przeszłość, a współczesności nie rozumie. A zrozumienie jej jest dziś konieczne. Dziś trzeba wysilić się i jak najprędzej zrobić rachunek sumienia ze współczesności. Inaczej burza wisząca nad światem może rozszaleć na dobre. A będzie to burza, która nie przyniesie poprawy stosunków ludzkich, ale przeciwnie zamęt powiększy.

Groza położenia jest wielka. Ludzie bowiem przyzwyczaili

się do godzenia się ze sprzecznością. Sprzeczność oczywista istnieje między „ewangelją możnych i wielkich tego świata", a tem, co się dzieje, co bezpośrednio nas dotyka, co przeżywamy. Nikt jej nie widzi. Jak ćmy lecą do światła, tak ludzie lecą za gołosłownemi, nieziszczalnemi obietnicami rzekomych apostołów postępu. Pamiętajmy o tem, że mamy prawo zażądać spełnienia obietnic, nim komuś swą duszę za nie oddamy. Spójrzmy na arenę światową! Co się na niej dzieje? Czy obietnice modernistów się spełniają?

Książka p. t. „Burza nad światem albo bankructwo postępu", Leona de Poncins, wydana w Paryżu u Beauchesne'a w 1934 r., wykazuje nam jasno, jak wielka istnieje przepaść między obietnicami rzeczników postępu (tego postępu, który gardzi tradycją), a ich urzeczywistnieniem. Książka ta natchniona jest lękiem o prawdziwe dobro ludzi, lękiem przed ich strasznym upadkiem. Każda strona książki woła do rozumu naszego: „rozsądku i opamiętania się"! Nie żyjemy tylko dla siebie, dla naszej epoki! Żyjemy też dla potomnych, dla przyszłych wieków, dla Stwórcy, który nam Sędzią będzie. Co damy potomnym? Czy ruinę tego, co nam przodkowie dali? Co damy Bogu? Czy tylko niewdzięczność? Rachunku sumienia!

Trudno się oprzeć złudnej fali współczesnych haseł. Jak one pięknie brzmią! Niestety tylko brzmią... Wszelkiego rodzaju moderniści, jak masoni, ateusze, indyferentyści zaślepieni nie widzą, albo też nie chcą widzieć strasznego bankructwa swych idei, nie chcą zawrócić z drogi fałszywego postępu. Ich ewangelja głosi nadal zwycięstwo rozumu, jako antytezę obskurantyzmu starożytności i średniowiecza. Gdzież oni nie widzą zwycięstwa? Widzą je w wykorzystaniu sił przyrody, w rozwoju zagadnień ludzkich naturalnych i intelektualnych.

W starożytności i średniowieczu prowadzono okropne wojny, wojny wszelkiego rodzaju: narodowe, cywilne i religijne. Po roku 1789 (rewolucja francuska), który uważa się za początek nowej ery, miały one nie istnieć.

Starożytność i średniowiecze to wiek wszelkiego rodzaju

przestępstw: zabójstw politycznych, powstań i samobójstw. W nowej epoce miały nieistnieć.

Dawniej ludzie umierali z głodu. W nowej epoce mieli rzekomo żyć w dobrobycie.

Niewolnictwo było okropnem pohańbieniem godności ludzkiej. Rewolucja miała uwolnić ludzi ze zwierzęcego położenia.

Nadmierne podatki powodowały zubożenie ludzi. Brak monety dawał się dotkliwie odczuwać. W nowej epoce miał zapanować dobrobyt.

Dawniej uprawiano handel żywym towarem, torturowano człowieka w nieludzki sposób, zajmowano się sztuczkami magicznemi. Wiek nowy miał tego nie tolerować.

W średniowieczu krępowano wolność osobistą człowieka. Apostołowie nowej ery zapewniali każdej jednostce zupełną wolność. Tak brzmi ewangelja nowoczesna.

Autor w obronie pokrzywdzonej starożytności i średniowiecza nie schodzi z platformy, na której stoją moderniści. Mógłby przecież ich tezom przeciwstawić to wszystko, co wybitnego pozostawiły nam wspomniane epoki, a dorobek ostatnich czasów niczem byłby wobec dorobku tamtych. Do zrozumienia tego potrzeba jednak prócz znajomości epoki jeszcze dobrej woli. A moderniści często ani jednego, ani drugiego nie posiadają. Stąd autor obiera inny sposób walki, niemniej skuteczny. Zostaje w sferze ujemnych twierdzeń o starożytności i średniowieczu. Wykazuje, że ujemne cechy omawianych epok istnieją i dzisiaj w tym samym, a niejednokrotnie wyższym stopniu. Równocześnie zwraca delikatnie uwagę na głęboką prawdę: *przy wydawaniu ogólnego sądu ujemnego o jakiejś epoce, trzeba zbadać ją całkowicie, nic celowo nie pomijać. W przeciwnym razie taki sąd jest krzywdą wyrządzoną bezbronnemu.* Śledźmy myśl autora! Udowadnia faktami.

W nowej epoce wojny miały nieistnieć. Tymczasem istnieją. W 33 latach XX w. miały miejsce następujące wojny: rosyjsko-japońska, włosko-turecka, bałkańska, bułgarsko-grecko-serbsko-turecka, bułgarsko-serbsko-turecka, okropna wojna świa-

towa, grecko-turecka, chińsko-japońska i boliwijsko-paragwajska. Wyliczone wojny przewyższają wojny średniowiecza swą srogością. Wojna światowa pochłonęła 10 miljonów ofiar. Dawnie ofiary liczono w jednostkach ludzkich, dziś na metry sześcienne. Wszak dopiero w jesieni ubiegłego roku notowano fakt złożenia 1200 metrów sześciennych kości niezidentyfikowanych do mauzoleum w Douaumont. Wojny dzisiejsze nie są łagodzone uczuciem honoru. Nie respektuje się niewinnych i bezbronnych. Ilość wojen krwawych już przejmuje grozą, a ileż jest walk społecznych, politycznych, religijnych?

W nowej epoce nie miało być morderstw politycznych i samobójstw. Tymczasem np. we Francji w 50 latach republiki zamordowano 2 prezydentów. Wiele wybitnych osobistości zginęło w tajemniczych okolicznościach: Prezyd. Deschanelle i Harding, Koutiepoff i inni. Jak wiele nowych wiadomośc o samobójstwach przynosi nam każdy dzień; są wśród nich i mniej i więcej zagadkowe. Wystarczy wspomnieć następujących: Ballin, Eastmann, Kreuger, Loewenstein. A co się dzieje w Ameryce? Mówi Marcus Kavanagh, że niewidziano podobnego stanu rzeczy w żadnym cywilizowanym narodzie, pozostającym pod jakimkolwiek rządem[1]). 118 tysięcy mężczyzn i kobiet w Ameryce ma na sumieniu morderstwa. To samo możnaby powiedzieć, z małem ograniczeniem, o innych krajach.

Głód panuje jak dawniej! Niewolnictwo istnieje! Płaci się wysokie podatki! Brak pieniędzy! Handel żywym towarem szerzy się coraz bardziej! Tortury i magja dotąd się uprawia! Nie szanuje się wolności osobistej! Cóż więc dokonali prorocy nowej epoki? Co ich upoważnia do szkalowania dorobku dawnych wieków? Niech nie zapominają, że bez niego nasza kultura stałaby bardzo nisko. Mieli stworzyć szczęście, a stworzyil chaos: polityczny, ekonomiczny, finansowy, socjalny i artystyczny. Dlaczego? Autor odpowiada: „Cywilizacja współczesna zbankrutowała dlatego, że poświęciła wszystkie wartości wyższe ideałowi szczęcia wyłącznie ziemskiego, utożsamiając go z dob-

---

[1]) „The criminal and his allies".

robytem materjalnym. Dziwne są drogi Boże, któremi wiedzie opornych do uznania swego prawa. Prosta konsekwencja doświadczeń życiowych kruszy największą pychę i zarozumiałość.

W szczegółach omawia autor w dalszym ciągu bankructwo mechanizmu, jedynej prawie podstawy dzisiejszego przemysłu. Ten mechanizm miał wyzwolić człowieka od ciężkich prac. A popchnął go jeszcze w większą niewolę materji. Indywidualizm pracownika w sytuacji, w której chodzi o ilość produkowaną, a nie o jakość, jest wykluczony. Wzrasta zastraszająco bezrobocie, głód i demoralizacja.

Ideom demokracji kłam zadaje fakt, że człowiek o nastawieniu tylko ziemskiem, bez pobudek wyższych nie potrafi im służyć. Same w sobie dobre, są faktycznie, ze względu na okoliczności, niewykonalne. Bolszewizm, karykatura społeczności materjalistycznej, sam sobie przeczy. Gdzież w Rosji panuje równość chociażby materjalna? Rychło nadejdzie chwila, w której bolszewicy przyznają się do swego społecznego i politycznego fiaska.

Kryzys obecnej doby, objawiający się w stosunkach gospodarczych i moralnych, jest jaskrawym dowodem na to, że oderwanie społeczności materjalnej od społeczności duchowej, tradycyjnej, nie buduje, ale niszczy.

Burza wisi nad światem! Może zniszczyć świat, pogrążyć go w jeszcze większej dekadencji. Może go też zbudzić i ze złej drogi nawrócić. „Mędrcy tego świata" stoją przed trudnościami nierozwiązalnemi. Może to właśnie chwila, w której my katolicy objawić mamy ponownie światu skarby Objawienia Chrystusowego. One już raz odmieniły oblicze świata. Moc ich nie zmalała. Trzeba je tylko dobrą wolą w życie wprowadzić, a odnowią raz jeszcze świat współczesny. Uchronią go od dalszego staczania się w przepaść nieładu.

Książka Leona de Poncins mówi o faktach smutnych, ale prawdziwych. Nie chce jednak być przyczyną przygnębienia i rezygnacji. Przeciwnie, pragnie zbudzić świat do czynu apostolskiego i katolickiego. Niech więc znajdzie się w rękach

każdego katolika. Niech go pobudzi do refleksyj. Niech natchnie do ofiarnego wysiłku w Akcji Katolickiej.

A. W.

Znów szantaż.

Zna świat chrześcijańsko-aryjski apostołów chrześcijańskiej miłości bliźniego w habitach czy sutannach, widział ich również w surdutach cywilnych, czasami w mundurach, ale apostołów takich w... chałatach to świat ów widzi chyba po raz pierwszy. Faktem jest, że przynajmniej na terenie Polski znaleźli się i tacy. Dowodem niechaj będą głosy prasy żydowskiej, zasadniczo fanatycznie wrogiej wszystkiemu, co tchnie chrystjanizmem.

„Mały Przegląd"—dodatek do tego dużego „Naszego Przeglądu" (12.I.34) zamieszcza list jakiegoś Tadeusza B-skiego p.t. „Kolegom-katolikom odpowiedź", gdzie znajdujemy takie zdania:

„Człowiek, który jest konsekwentnym chrześcijaninem, może, a raczej musi być filosemitą"—dlaczego? a dlatego, że „wierząc w Kościół, w Marję, w Jezusa i apostołów, musicie wierzyć (w sensie uznania wartości intelektualnych) w ich współplemieńców Żydów. Uznając Ewangelję, uznajecie tem samem płody myśli żydowskiej. Wobec tego prosty rozum mówić wam powinien: *„nie prześladujcie Żydów, bo oni stworzyli waszą wiarę"*.

Nie ulega kwestji, że ta „odpowiedź" młodocianego teologa, zżydziałego Polaka, będąca heretycką i bluźnierczą zarazem, została zainspirowana przez kogoś starszego. Na takie myśli jeszcze nie wpadł żaden z egzegetów katolickich.

Na posiedzeniu sejmu dn. 6 lutego b. r. w mowie prezesa Koła Żydowskiego i żydowskiej masonerji B'nei B'rith (prowincji polskiej), Żyda rabina Thona znajdujemv taki wyjątek („Nasz Przegląd" 12.II.34):

„(wśród pogaństwa dzisiejszych Niemiec) niema miejsca dla tej wielkiej etyki, która w Żydostwie zakwitła i wyrosła,

a potem przez chrześcijaństwo rozniosła się do niemal wszystkich cywilizowanych społeczeństw na kuli ziemskiej. Rzecz jasna, że w kraju moralnego upadku (!) i powstania neobarbarzyństwa (!!), traktuje się z pogardą i nienawiścią *ojców i twórców religji, zasadzającej się na „Objawieniu Synajskiem"*.

Rabinowi Thonowi wtórował drugi rabin, Schorr, pisząc w tygodniku „Lektura" (№ 2 z 1934 r.) „Nie wymyślił genjusz ludzki szczytniejszej zasady etyki indywidualnej ponad hebrajski trójdźwięk: „Kochaj bliźniego, jak siebie samego" (III ks. Mojż. 19,19).

Zarówno u cytowanych rabinów, jak w „odpowiedzi" małego zżydziałego Polaka odnajdujemy te same heretycko-bluźniercze akcenty.

„Nasz Przegląd" (16. I. 34) w artykule naczelnym „Hitleryzm bez rasizmu"—polemizując z O. Kosibowiczem T. J. głosi takie sentencje:

„(nawskroś materjalistyczną koncepcją) najłatwiej możnaby ją znaleźć u antysemitów z ich zwulgaryzowanym i zbrutalizowanym darwinizmem (??!), streszczającym się w bezwzględnej walce o byt z Żydami, nawet za cenę ich zupełnego zniszczenia i zgładzenia. Z podobnem okrucieństwem walczył ongiś ks. biskup Karol Niedziałkowski, który acz sam antysemita, głosił iż „w każdym razie Żyd pozostaje człowiekiem i niema racyi nim gardzić, jeśli nic złego nie robi, niema sposobu nie litować się nad nim, gdy jest nieszczęśliwy..."

Poczem Żyd-autor konkluduje: „Trudno, bogobojności nie da się nigdy pogodzić z antysemityzmem, bo Bóg nakazuje miłość (nawet wobec wrogów) a antysemityzm propaguje nienawiść".

Wreszcie „Nasz Przegląd" (26.I.34) zamieszcza artykuł swego naczelnego redaktora, Żyda Natana Szwalbe, który, trzeba to przyznać, tak trafnie ujął nadprzyrodzoną misyę katolicyzmu, że pod tem mógłby się podpisać choćby X. redaktor „Przeglądu Katolickiego".

Powyższe fakty obrony zasady chrześcijańskiej i powoływania się na nią przez najnieprzejednańszych wrogów chrystya-

nizmu, a zwłaszcza jego najdoskonalszej formy — katolicyzmu, pozwala mieć pewność, że ci koszerni apologeci świat aryjsko-chrześcijański zasadą chrześcijańską poprostu szantażują.

Na szantaż ten rzuca nieco światła fakt, że kiedy w kwietniu 1932 roku J. E. X. Kardynał Hlond wydał swój list pasterski: „O chrześcijańskie zasady życia państwowego" — pierwszy skomentował go żydowski „Nasz Przegląd", wyławiając oderwane tezy potępiające podział obywateli na uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych i szybko eskontując je na korzyść Żydów; po przeczytaniu tych komentarzy nieświadomemu wydać się mogło, że list pasterski miał wyłącznie na celu przypomnieć Polakom, że Żydzi jeszcze nie są równouprawnieni w Polsce i że coprędzej to równouprawnienie w imię miłości bliźniego trzeba Żydom przyznać.

Ponieważ fałszywie tłómaczoną genezę religji objawionej wogóle a chrystyanizmu w szczególności, oraz niemniej fałszywie komentowane zasady chrześcijańskiej często ich wrogowie mogą chrześcijanom-aryjczykom pod nos podsuwać czy to w rozmowie, czy przez literaturę i prasę — trzeba przeto te sprawy wyjaśnić, dając zarazem rdzennym Polakom — katolikom kontrargument w postaci przypomnienia kilku starych prawd.

Oszukaństwo żydowskie polega na podawaniu chrystyanizmu i religji objawionej jako produktu „genjuszu" żydowskiego, oraz na fałszowaniu chrześcijańskiej zasady miłości bliźniego.

W materji religji odpowiedź jest krótka: twórcą religji objawionej z czasów przed Chrystusowych jest sam Bóg, a nie Żydzi; twórcą zasady miłości bliźniego jest również Bóg a nie Żydzi; twórcą chrześcijaństwa jest Chrystus Pan, a nie Żydzi; powoływanie się na żydowskie pochodzenie Chrystusa Pana jest bezpodstawne, bo On, będąc Człowiekiem, był i jest przedewszystkiem Bogiem i poczęcie się Jego było cudownem; Najświętszą Matkę dał ludzkości również Bóg, wybrawszy Ją od wieków i Ją jedyną uwolniwszy od grzechu pierworodnego.

Z tego wynika, że ani „genjuszowi", ani narodowi żydowskiemu niczego tutaj nie zawdzięczamy — a tylko i jedynie

Bogu; zatem Żydom żadne względy ani wyróżnienia z żadnego tytułu nie przysługują, ani nie należą się.

Żydom natomiast ludzkość zawdzięcza zbrodnię bogobójstwa — ukrzyżowanie Messyasza, zaś „genjuszowi" żydowskiemu — talmud, kabałę i masonerję.

Powołując się na „żydowskość" Chrystusa Pana, również „logicznie" można rozumować tak: Chrystus Pan był Żydem — a więc z tej racji nie należy prześladować Żydów; szanując narodowość Chrystusa Pana, — trzeba szanować to również, co żydowski genjusz wymyślił, czyli uznawać talmud i kabałę, oraz mieć względy dla masonerji, jako żydostwa sztucznego — wtedy będzie wszystko w porządku.

Do takich i temu podobnych absurdów można dojść z racji żydowskiego pochodzenia Zbawiciela; jak konsekwencja —to już do ostateczności.

W materji miłości bliźniego uczy nas katolicka teologja moralna, że „jakkolwiek każdy człowiek jest naszym bliźnim, jednak jedni są nam więcej, drudzy mniej blizcy, jedni mają więcej tytułów do miłości, drudzy mniej, stąd też... ma chrześcijanin kochać rodaków więcej niż pogan i cudzoziemców" (X. dr. K. Szczeklik, Etyka katolicka" str. 96).

Z tego jasno wynika, że należy kochać wszystkich bliźnich, *ale nie wszystkich jednakowo.*

Zasada miłości bliźniego bynajmniej nie koliduje z obroną swoich słusznych praw. X. B-p. K. Niedziałkowski (na którego się powołuje Żyd z „Naszego Przeglądu") tak o tem pisze:

„Gdy Tatarzy rozpuszczali swe zagony, palili wsie i miasta, mordowali mężów, a niewiasty i dzieci gnali w jasyr sromotny, wybierał się w pole kto żyw i bił Tatary, a ten był najdzielniejszy, kto ich najwięcej napsował, to była miłość bliźniego. Gdy banda opryszków napada spokojnych mieszkańców, łupi i niszczy okolicę, rząd wysyła hajduki i żołnierze, a wyłapawszy zbójów, zaczepia ich na szubienicy wysokiej — i to jest miłość bliźniego.

„Bo kto broni swoich penatów i łeb opryszkowi rozmiaż-

dży, kto w obronie życia, spokoju i własności swych współobywateli obwiesi bandytę i zamknie złodzieja, ten wprawdzie wyrządza pewną przykrość napastnikom, ale dowodzi, że prawdziwie miłuje swych braci, gdy ich broni i naraża się dla nich. Jeszcze większą może wyświadczy im usługę i większej miłości dowiedzie, kiedy ich obroni od błędu i fałszu, kiedy im w porę odkryje chcącego podstępnie zagarnąć ich mienie bankruta, zrzuci maskę z obłudnika wiodącego niedoświadczonych ku zgorszeniu i zepsuciu". (Nie tędy droga, szanowne panie str. 7 i 8)

Otóż pewni nasi bliźni nie uznają nas, aryjczyków, za ludzi, a za „bydło z ludzkiemi twarzami". (Talmud, traktaty Ketaboth 3.6 i Sepher Madrasch), za „pewien gatunek koni". (Jebamot 98-a.), naszą własność za bezpańską, niczyją (Baba batra 54 b.), grożą nam wręcz wytępieniem (Sepher Zeror Hamor f. 125-b.); do czego zaś ci bliźni są w praktyce zdolni — pokazały i dowiodły ludzkości aryjskiej Judo-Bolszewja (rządy żydo-satanistów), Meksyk (rządy żydo-masonów) ostatnio Hiszpanja (rządy „katolickich Żydów").

Niema żadnej racyi, by Polska została per omnia saecula saeculorum drugą Palestyną—przeto mamy pełne prawo bronić się przed żydowską penetracyą moralną i materyalną, bez względu na to, że naszym bliźnim Żydom wyrządzamy przez to pewną przykrość.

Wyobraźmy sobie taką sytuacyę: pewna rodzina z litości przygarnia przybysza skarżącego się na niesłuszne prześladowanie gdzieindziej doznane.

Przybysz rozgaszcza się, z początku o wszystko prosi uprzejmie, później już żąda, sprowadza hordę swojej rodziny, po pewnym czasie zaczyna uważać się za współgospodarza, grając na słabostkach i braku doświadczenia prawowitych gospodarzy—podstępnie zagarnia ich mienie, wreszcie ogłasza się za pana zarówno mienia, jak i osób gospodarzy, ujarzmia ich dusze, gorsząc inspirowaniem fałszywych poglądów, podjudza jednych członków gospodarczej rodziny przeciw drugim—tak, że

prawowici rdzenni gospodarze stają wobec dylematu: albo stać się sługami-niewolnikami panoszącego się przybysza—albo też solidarnym wysiłkiem niewdzięcznego gościa poprostu przepędzić.

Ową litościwą rodziną — to narody aryjskie, przybysz — to Żydzi.

Rosnące wpływy tych ostatnich zawsze zgubne dla aryjczyków zaczynają pobudzać ich do zastanawiania się, jak to się dzieje, że Polakom, Niemcom, Anglikom w ich własnych ojczyznach zaczyna brakować chleba i miejsca, podczas, gdy potomkowie przybyszów porastaję w bogactwa i znaczenie[1]). Myślenie takie doprowadza do wniosku, że element obcy należy usunąć, bo pierwsze miejsca i znaczenie w Polsce należy się rdzennym Polakom przedewszystkiem, podobnie jak w Niemczech — Niemcom, w Anglji — Anglikom.

Myśl ta staje się sprężyną ruchu emancypacyjnego narodów aryjskich, to jest ruchu przeciwżydowskiego, który pojawia się i tam, gdzie wogóle zagadnienie żydowskie zdawało się nie istnieć.

Zatrwożeni o swe wpływy i znaczenie Żydzi wszczęli energiczną kontrakcyę, jako broni używając, jak zwykle — szantażu.

W imię fałszywie podanej genezy religji objawionej — żądają oni dla siebie przywilejów, zaś fałszywie komentowanemi zasadami miłości bliźniego chcą świadomym niebezpieczeństwa żydowskiego chrześcijanom-aryjczykom zakneblować usta, wytrącić pióra, skrępować ich i moralnie rozbroić, podczas kiedy sami Żydzi mają korzystać z pełnej swobody słowa i ruchów.

Stąd wniosek dla chrześcijan-patrjotów: zarówno w materyi religijno-dogmatycznej, jak religijno-moralnej zastosować się do tego, co uczy Kościół święty, a nie Żydzi czy ich służalcy, zżydziali aryjczycy.

Prawidłową, bowiem, wykładnię prawdziwej miłości bli-

---

[1]) Z „Naszego Przeglądu” (11.II.34) poświęconego Łodzi dowiadujemy się, że w przemyśle łódzkim wszystkie kierownicze i lepiej płatne stanowiska są poobsadzane przez Żydów; rdzenna polska „hołota” jest licho płatnym elementem orzącym. Jest to przykład jeden z miljona!

źniego podaje tylko i jedynie Kościół i kapłani jego — a nie zsatanizowana synagoga i czarownicy — rabini.

Kościół zaś zawsze uczy, że walka i dochodzenie swoich słusznych praw w niczem ani religji chrześcijańskiej ani takiejże miłości bliźniego nie są przeciwne i skrupułów w tym względzie broniący się przed Żydami aryjczycy robić sobie nie powinni.

J. Dobrowolski.

Na marginesie strajku szkolnego na Pomorzu.

Głośnem echem odbił się w całej niemal Polsce proces o strajk szkolny w Wielu na Kaszubach. Skończył się pierwszy akt; oskarżeni Ks. prob. Józef Wrycza były więzień polityczny pruski, pułkownik W. P., odznaczony licznemi orderami wojskowemi, prezes Związku Tow. Powstańców i Wojaków na Pomorzu, oraz rolnik Lewiński zostali skazani — pierwszy na 2 miesiące, drugi na 6 tygodni aresztu.

Od wyroku wniesiono apelację. Warto też zaznaczyć, że Sąd odrzucił wszystkie wnioski obrony tak, że ta wogóle nie brała udziału w postępowaniu dowodowem.

Ważniejszą natomiast rzeczą jest samo tło strajku szkolnego i sam fakt, że do tego doszło.

Trzeba znać lud kaszubski, ten twardy jak nadmorski głaz lud, jego nieufną duszę ku wszelkim przybyszom i przybłędom, trzeba znać jego głębokie przywiązanie do wiary i religji katolickiej, do swojego księdza-duszpasterza—by móc ocenić sprawę wielewską.

Prusak sobie kły powyłamywał na kaszubskiej glebie. Starał się z tej ziemi zrobić „urdeutsches-Land” jak tylko mógł. A posługiwał się nie pałką gumową czy strzeleckim kastetem, jeno trwałą, niezłomną pracą wmawiania Kaszubom, że nie są Polakami. Poza walką na terenie przedewszystkiem

gospodarczym, dążono do systematycznego rugowania języka polskiego i kaszubskiego.

I jedyną ucieczką dla Kaszuby był Kościół, jedynym opiekunem kapłan katolicki. W kościółku kaszubskim i pod plebanją ostała się polskość kaszubskiego ludu. Do pruskiej szkoły czuł wstręt, bo tam nie wolno mu było po polsku mówić ni myśleć. Jodynie w Kościele mógł pełną piersią śpiewać po polsku i modlić się; tu słyszał z ust kapłana ojczystą mowę; a na plebanji ukradkiem dowiadywał się o polskich królach i wodzach. W Kościele i na plebanji znalazł krynicę gorącej miłości ojczyzny, co kazała mu wyglądać POLSKI ZMARTWYCHPOWSTANIA.

A z jakim to entuzjazmem witano budzącego się Orła Białego!! Z jaką radością przyjmowano w roku 1920 polskiego żołnierza!! Jakżeż biło z wesela serce kaszubskie, kiedy jawnie i otwarcie, bo na własnej, WOLNEJ ziemi, mogło śpiewać: JESZCZE POLSKA NIE ZGINĘŁA!!!

Witano polską szkołę! Wszak tam miano poznać lepiej polską mowę, tam miano swobodnie mówić o Polsce, jej potędze i mocy. Wolna Polska z polską szkołą była dla kaszubskiej wsi WSZYSTKIEM, o czem marzyła. Dotąd modliła się po polsku, a teraz mogła się w języku ojczystym uczyć.

Jedna z największych trosk Kaszubów, co żywot cały wiodą w nader ciężkiej walce o chleb — z piaszczystą rolą, gdzie nieraz więcej kamieni od kłosów — ta troska polskiego wychowania dzieci miała im być odjęta i oddana polskiej szkole.

Marzono o tej „pięknej Polsce", o tej w Zmartwychwstaniu przeanielonej! Wierzono, że to, co polskie, co z Polską przyjdzie, to będzie dobre, szlachetne, święte....

A tymczasem rzeczywistość miała być inną. Rozczarowano się zaraz w pierwszym roku, ba — w pierwszych miesiącach czy nawet tygodniach, kiedy to zjawiali się na ziemi pomorskiej i kaszubskiej różni nowi „Kulturträgerzy", ale już nie z fajką i pikielhaubą zachodu, jeno różni „mędrcy ze wschodu", wlokący ze sobą walizeczkę i po trzy „żonusie"!.. Przy-

szli nowi apostołowie, którzy „szwabom" i „pomorskim śledziom" chcieli przynieść—„kulturę"!... Przyszli także pierwsi „naszy" „obiwatelie", co to „potrzebowali sobie w to nasze polskie morze sze wikompacz"... Przyszli Icki, Srule, Abrahamy z różnemi Ryfkami, Rebekami i Salciami, zostawiając za sobą w kaszubskich lasach i nad wybrzeżem nieznany dotąd smród...

Przyszli także pierwsi nowi polscy nauczyciele. Były wśród nich róże i osty... Dobrzy i źli. Przyszli ludzie szlachetni, o złotem sercu—ale wkradali się na tę kaszubską ziemię również i wilki drapieżne, co chciały pożreć Kaszubską czystą duszę... Siali kąkol śród pszenicy... I z przykrością stwierdzić trzeba, że niejeden wyrósł już kaszubski głóg, dawniej nieznany, lub bardzo, bardzo rzadki...

A później—zaczęto wypychać tubylców kaszubsko-pomorskich ze wszystkich prawie stanowisk i przysyłać innych majstrów (czasami—od guzików!...)

Otóż to wszystko wzbudziło wielką nieufność do tej nowej rzeczywistości. Zwłaszcza, gdy przyszedł taki bubek spod ciemnej gwiazdy i zaczął uderzać w to, co dla Kaszuby jest najświętszem,—w religję i sprawy kościelne.

A takim właśnie bubkiem jest ów kierownik szkoły we Wielu, który nie pozwala dzieciom należeć do stowarzyszeń kościelnych jak do „Dzieciątka Jezus" czy „Krucjaty Eucharystycznej", który w całem swojem postępowaniu jako nasłany pedagog okazał się burzycielem katolickiego wychowania. Rodzice wnosili protesty do władz szkolnych i duchownych, prosząc o usunięcie tego psuja. Starania te okazały się bezskuteczne, Napiórkowski nadal pozostawał na stolcu kierownika szkoły. „Gazeta Polska" twierdzi coprawda, że dochodzenia władz wykazały bezpodstawność zarzutów, czynionych kierownikowi wielewskiej szkoły... Ale obywatelstwo Wiela, rodzice i dzieci, co do tej szkoły chodzą, a więc ludzie najbardziej zainteresowani, byli i są innego zdania, niż warszawscy gazeciarze.

Kiedy wszelkie inne sposoby nie odniosły skutku, rodzice przestali dzieci swoje posyłać do szkoły. Strajk miał trwać do czasu ustąpienia Napiórkowskiego.

Zrobiono awanturę. Wszczęto proces. Prasa „sanacyjna" (znowuż naturalnie ona!) rzuciła państwową anatemę na znienawidzonego przez nią już od lat Ks. płk. Wryczę i na parafjan wielewskich. Krzyczano o „antypaństwowości" (naturalnie! zresztą frazes to już tak utarty i wytarty, że wywołuje tylko śmiech, jak wytarte poły dostojnego fraku we warszawskiej „Adrji"...). Ale co gorsza, zarzucano tym obywatelom— walkę z polską szkołą! Chyba trudno o cięższy zarzut! Może niejeden z tych, co tym zarzutem szastają, lizał apuchtyńskie łapy Moskala lub łasił się do pruskiego żłobu, otulany płaszczem Ostmarkenvereinu—kiedy chłop kaszubski z zaciśniętemi zębami spoglądał na ten czerwony gmach, gdzie kazano mu uczyć się „Die Kaschuben wohnen in Köhlen" (Kaszubi mieszkają w norach), spoglądał z myślą o polskiej szkole, której tak bardzo pragnął.

Nie! Strajk szkolny we Wielu to **nie walka z polską szkołą, jeno walka z łajdactwem,** to protest przeciwko trucicielowi kaszubskiej duszy, to walka z drapieżcą, który się wkradł na kaszubską oborę.

Niezależnie od tego, czy Ks. Wrycza i p. Lewiński zostaną skazani także w dalszych instancjach—jedno jest pewne, że typy à la Napiórkowski należą do największych szkodników na terenie pomorskim, gdzie w imię interesów państwowych (w znaczeniu, na które się każdy Polak pisze) należy dbać **o dobrą reputację polskiego urzędnika.**

A. F. Kowalkowski.

„Nie wystarcza...”

Było to w miesiącu sierpniu. Wracałem z Siedlec pieszo dwanaście kilometrów do Skórca.

Szedłem dosyć spiesznie. Po drodze mijałem idącą w tym samym kierunku młodą wiejską kobietę. Poznała mnie i zagadnęła: „O, to i pan idzie pieszo? Wobec tego będzie nam milej".

Zagadnięty zapytałem: „A pani skąd?”

— „Ja, proszę pana, z Żebraka".

Trzeba wiedzieć, że Żebrak leży około pięciu kilometrów za Skórcem.

— I pani pieszo idzie?

— Proszę pana — brzmiała odpowiedź — dzisiejsze czasy są strasznie ciężkie i nie można sobie pozwalać na przejazdy...

Wychowałam cztery kogutki, które miały po trzy miesiące i sprzedałam, żeby kupić soli, zapałek i nafty, a czy pan sądzi, że dużo zarobiłam na nich? Za każdego otrzymałam pięćdziesiąt groszy. Wobec tego nie mogłam myśleć o zabraniu się autobusem, gdyż takowy w jedną stronę kosztuje dwa złote".

Zastanowiłem się chwilę i rzekłem:

— Dobrze, wobec tego sól, nafta i zapałki wystarczą pani na drugie trzy miesiące, by w tym czasie wychować choćby tyleż kogutków?

— W tem właśnie tkwi nasza bieda — odpowiedziała zagadnięta—że nie tylko nie możemy zdobyć się na coś lepszego, ale nawet na niezbędne potrzeby nam nie wystarcza...

Biedna wieś polska!...

F. R.

Sprawozdania i krytyki.

X. Józef Teodorowicz — Arcybiskup: „Zjawiska mistyczne i ich tłumaczenia". (Konnersreuth). Nakł. Księgarni św. Wojciecha—Poznań 1933. Str. 390.

Zagadnienie Konnersreuth, od pierwszej chwili istnienia do dzisiaj równą się cieszy aktualnością i zainteresowaniem. Właśnie te kwestje, graniczące z dziedziną duchową, nadprzyrodzoną, czy mistyczną są tematem nteresującym tak naukowy świat teologiczny i lekarski, jak szerokie sfery katolickie i niekatolickie. Tem tłumaczy się fakt, że już dziś można śmiało mówić o literaturze Konnersreuth.

W Polsce, do szeregu książek i rozpraw z tej dziedziny przybywa nowe, głębokie i krytycznie opracowane dzieło ks. arcyb. Teodorowicza. Najdostojniejszy autor, głęboki znawca mistyki katolickiej, od samego początku zainteresował się sprawą w Konnersreuth. Wywiązała się niebawem naukowa kontrowersja między ks. Arcybiskupem i O. Siwkiem, profesorem Uniwersytetu Gregorjańskiego w Rzymie. Tej to dyskusji zawdzięczamy potężne dzieło o zjawiskach mistycznych w ogólności, a o Konnersreuth w szczególności.

O. Siwek w dwuch książkach swoich: „Konnersreuth w świetle nauki i religji", oraz „Metody badań zjawisk nadprzyrodzonych", wypowiedział swoje zdanie o Konnersreuth. Opierając się na metodzie psychologicznej, dochodzi do wniosku, że problem ten nietylko ze stanowiska psychologji, ale i teologji mistycznej jest nierozwiązalny (str 153). W rozwinięciu swojego poglądu przedstawił Teresę Neumann jako marzycielkę przepełnioną wrażliwością i sentymentem, (str. 53) podatną dla histerji i autosugestji. Przewielebny ks. Arcybiskup, opierając się na własnych spostrzeżeniach podczas kilkakrotnego pobytu w Konnersreuth, widzi w niej natomiast silny i energiczny typ kobiety. Następnie omawia najdostojniejszy Krytyk dalsze argumenty O. Siwka, kwestjonujące nadprzyrodzoność zjawisk w Konnersreuth, jak: Regularność i zapowiedzi ekstaz (str. 78), stany poekstatyczne, iluzje, brak pokory (str. 128) i posłuszeństwa (str. 132).

Osobną kwestję tworzą nadzwyczajne uzdrowienia, których doznała Teresa Neumann. O. Siwek sądzi, że uzdrowienia te mogą być tak dobrze cudowne, jak i naturalne (str. 224), a przyczyny i warunki znajduje w autosugestji. „Nic nie możnaby zarzucić podobnemu założeniu i rozwiązaniu przez ostateczne—non constat—pisze najdostojniejszy Krytyk — gdyby sposób przeprowadzania dowodu na możliwość autosugestji był istotnie krytyczny i naukowy, wolny od wszelkiego śladu naciągania szczegółów do uprzedniej własnej hipotezy (str. 230). W rzeczywistości, czy autosugestja jest w stanie uleczyć kilkoletnią ślepotę, głębokie krwawe rany, paraliż i zapalenie płuc, lub choćby przyspieszyć proces gojenia z kilku tygodni na

kilka dni." Uczony Bernheim pisze „Sugestja nie może uleczyć tego, co jest zniszczone" (str. 235) — a dr. Boissarie twierdzi, że „wszyscy jesteśmy w tem zgodni, że sugestja ran uleczyć nie może".

Ciekawa wreszcie jest analogja przeprowadzona przez O. Siwka między św. Teresą z Awili a Teresą Neumann. Cały szereg kryterjów, jak to, że św. Teresa miała silne pokusy (str. 319), że szukała światła u uczonych ludzi (str. 322), że była najskrupulatniej posłuszna (str. 334), że się poddawała ostrej pokucie (str. 353)... miały wykazać różnicę między św. Teresą a Teresą Neumann.

Te same kryterja, oświetlono rzeczowo z uwzględnieniem kontekstów przez najdostojniejszego Krytyka, przeistoczyły się mimowolnie w dowody przemawiające za nadprzyrodzonością zjawisk u Teresy Neumann

Dzieło ks. Arcybiskupa, napisane w stosunkowo tak krótkim czasie tak gorąco, a przytem spokojnie i naukowo, wnosi dużo światła w dziedzinę interesujących zjawisk w Konnersreuth i dostarcza zarazem szczegółowych i ogólnych informacyj tak uczonym teologom, spowiednikom, oraz lekarzom, jak i wszystkim innym, których interesuje tajemnicza dziedzina mistyki katolickiej. *H.*

Ks. prof. dr. Żychliński: Wtajemniczenie w umiejętność Świętych. Nakład św. Wojciecha — Poznań 1933; str. 148.

Cele ludzi nowoczesnych są różne — nieraz wprost rozbieżne. Dla jednych egoistyczne przyjemności i dobrobyt własny są szczytem pragnień— inni pragną się wyrwać z szarzyzny i materjalizmu życia dzisiejszego. Ale kiedy do tego się zabrać mają, stają często bezradni. Mają wysokie i święte cele, ale nie wiedzą, jak się uświęcić, jak dojść do prawdziwej pobożności. Święci, nieraz bardzo przez nich czczeni, wydają się im bardzo oddaleni od wspólnej platformy życiowej — ludzi grzeszników.

Tym wszystkim poświęca czcigodny autor, głęboki znawca mistyki i życia wewnętrznego, swoją nową książkę.

„Napróżno żyje ten, kto nie usiłuje stać się prawdziwie świętym" (str. 4), bo świętość nie jest posagiem wybranych jednostek, ale obowiązkiem wszystkich synów Kościoła św. Trzeba tylko chcieć, i jeszcze raz chcieć! Pragnę być doskonałym — ale to nie znaczy, abym reformował zewnętrzne tylko życie i zewnętrzną zdobył gorliwość. Oszukiwałbym siebie i wobec Boga stanę bez zasługi (str. 6). Prawdziwe życie wewnętrzne wymaga cierpienia i ofiary z woli i rozumu. Z wielu przeciwności, które nam staną wpoprzek drogi, ciężką staczać bedziemy walkę z egoizmem we wszystkich jego przejawach (str. 16). Wytrwałości trzeba, a głównie dużo modlitwy w tych właśnie nieraz pełnych zwątpienia i zniechęcenia chwilach. Jeśli gdzie, to właśnie w postępie na drodze życia duchowego, mają pełne zastosowanie Chrystusowe słowa: „modlić się trzeba zawsze. a nigdy nie ustawać". Warunkiem dobrej modlitwy jest wiara i miłość Boga (str. 66)

one to właśnie dodają otuchy w oschłościach, one upraszają nam królewską cnotę chrześcijańskiej pokory i wielkoduszności (str. 102). Ożywieni tem nadprzyrodzonem życiem zrozumiemy naszą wysoką godność, stając się godnym przybytkiem Trójcy Przenajświętszej, mieszkającej w sercach naszych (str. 120).

Błogosławione owoce tej trudnej, ale świętej pracy okażą się wnet w postaci niezmąconego pokoju serca. Ileż ludzi dałoby połowę majątku za pokój wewnętrzny, szuka go wszędzie, tylko nie u źródła pokoju — w zjednoczeniu z Chrystusem (str. 133).

To ogólny zarys drogi, o której wielu dzisiaj marzy, ale niestety tylko marzy. Niechże książka ta przyczyni się do zrealizowania tych marzeń, docierając do każdego człowieka dobrej woli. *H.*

Ks. Dr. Aleksander Żychliński. Wtajemniczenie w umiejętność świętych. Poznań, Księgarnia św. Wojciecha, 1933, str. 148.

Niewielka rozmiarami, prawie kieszonkowa książeczka, ale istny skarbczyk dla tych, co wśród dzisiejszej tandety i płytkości życia, szukają jego głębin. Autor znany ze swych gruntownych prac filozoficznych i teologicznych, jak: „*Teologja — jej istota, przymioty i rozwój*". Poznań 1923. „*O przyrodzonem i nadprzyrodzonem poznaniu Boga*". Rozważania filozoficzno-teologiczne. Poznań 1927 r. „*Intelektualizm św. Augustyna*". Warszawa 1931. „*Życie wewnętrzne*". Rozważania teologiczne. Lwów 1931. „*Sacerdos. Rozważania teologiczne o kapłaństwie i jego zadaniu*". Poznań 1932 — dał nam tym razem doskonały skrót, a raczej syntezę zasad życia duchownego.

Pracę swą poświęcił duszom „szukającym", które mówią niejednokrotnie: „Pragnąłbym bardzo żyć prawdziwem życiem duchownem, ale nie wiem, jak je zdobyć. Nie widzę jasno, od czego zacząć; nie mam żadnego rozkładu pracy wewnętrznej".

W czterech zwięzłych rozdziałach daje odpowiedź jasną i ciepłą na powyższe dręczące pytania.

W rozdziale I „o pracy wewnętrznej" rozwija samo pojęcie tej pracy w sposób niezmiernie zachęcający.

„Napróżno żyje — mówi — kto nie usiłuje stać się prawdziwie świętym". Śmiało powiedziane, ale wątpliwość wkrada się do serca: „Czy świętość jest *możliwa* dla mnie?" — „Owszem—odpowiada bez wahania autor — ona właśnie jest dla ciebie. Tylko zważ dobrze, co to jest świętość". Świętość — to miłość. Tak uczy Ewangelja, Kościół i wszyscy mistrzowie życia wewnętrznego.

A czegóż potrzeba, aby kochać? Trzeba chcieć, tylko chcieć i jeszcze raz chcieć. Ale trzeba też *umieć chcieć.* Tego właśnie pragnie nauczyć niniejsza książeczka.

Umysłem wyszkolonym na św. Tomaszu z Akwinu i pismach św. Te-

resy od Jezusa, autor rozwija w sposób jasny i przystępny, a zarazem bardzo krzepiący i pociągający myśli boże o pracy nad sobą i o zjednoczeniu duszy ze źródłem wszelkiego dobra i szczęścia — z Bogiem.

W rozd. II „o duchu modlitwy" wskazuje z niezwykłą siłą przekonywującą na konieczność modlitwy, bez której niemasz ani uświęcenia ani zbawienia. Jednocześnie rzuca wskazówki pełne prostoty i życiowej praktyczności, jak się modlić należy.

W rozdz. III — „Życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu" — rozwija przepiękne i głębokie myśli o pokorze i ukryciu się w Chrystusie.

Wiek nasz zgłupiał, bo jest pyszny. Bóg ściera obecnie tę pychę. Tylko pokora wynosi na szczyty.

W rozdz. IV — „Tajemnica życia wewnętrznego" podnosi czytelnika do wyższych tajemnic życia Bożego, wskazuje mu współżycie z Bogiem, jako szczyt i koronę życia wewnętrznego.

Wszystkim gorąco tę książeczkę polecamy. *X. M. W.*

Cenna monografja. Z okazji kanonizacji Księdza Jana Bosko wydają Salezjanie znakomitą monografję wybitnego francuskiego pisarza, A. Auffray, p. t. ŚW. JAN BOSKO.

Okazały tom, przeszło 400 stron druku z licznemi drzeworytami w tekście, na pierwszorzędnym papierze, kosztuje tylko 5,40, z pocztą i opakowaniem 6,00 zł.

Książka ta powinna się znaleźć w ręku każdego katolika, gdyż dobro, jakiego się po niej spodziewamy jest prawie pewne. Wiadomo, że św. Jan Bosko, założyciel Salezjanów, jest nazywany „świętym naszych czasów" w całkowitem tego słowa znaczeniu. Jest on wcieleniem i praktycznem zastosowaniem ideałów ewangelicznych w każdej dziedzinie, nietylko kapłańskiej i duszpasterskiej, ale jako organizator, budowniczy, działacz, pełen inicjatywy i entuzjazmu dla sprawy Bożej, pobudzi czytelnika do czynu i mimowoli pociągnie urokiem swego przykładu. Zda się, że życie całe idzie aleją różaną, lecz pod temi różami są ostre kolce, które do krwi ranią jego stopy. Ale on zawsze idzie radosny, wytrwały i niezwyciężony tak, że ci, co go widzą, wołają: „Ksiądz Bosko stąpa po samych różach. Ach jaki on szczęśliwy!"

Warto tę książkę przeczytać! Dlatego polecamy ją jak najszerszej propagandzie, zwłaszcza wśród rodziców, wychowawców i kapłanów.

O. Arsenjusz Völling, Nauki dla członków III Zakonu św. Franciszka. (Oparte na własnych regułach). Autoryzowane tłumaczenie z niemieckiego. Część I—str. 381; część II—str. 418. Warszawa, 1929—1930 r. Nakładem Zgromadzenia X.X. Marjanów. Skład główny w redakcji „Pro Christo" i w Księgarni św. Wojciecha, a pozatem można otrzymać we wszystkich księgarnich katolickich. Cena każdego tomu 6 zł.

Historja świadczy niezbicie, że III Zakon św. Franciszka był zawsze szkołą dusz ofiarnych, które na każde wezwanie Kościoła pierwsze stawały do pracy i do boju o Chrystusa.

Jeżeli czasem tercjarstwu przyczepiano śmieszne łatki, to powodem była albo zwykła złośliwość świata, który prześladuje wszystkich, co pragną „żyć pobożnie w Jezusie Chrystusie", albo rzeczywiste słabostki ludzkie tkwiące uporczywie w członkach III Zakonu z braku umiejętnej i gorliwej pracy kierowników.

Niniejsze dzieło pragnie temu brakowi zaradzić, pogłębiając zrozumienie reguł i ducha III Zakonu i wzmacniając życie wewnętrzne i apostolskie jego członków.

Sam przegląd treści pozwoli już do pewnego stopnia ocenić, czy dzieło O. Völlinga odpowiada swemu założeniu i potrzebom chwili. Część I zawiera konferencje o znaczeniu III Zakonu dla społeczeństwa, rodziny i własnego uświęcenia, zbija zarzuty przeciwników, podaje waruki przyjęcia do zakonu, wyjaśnia symboliczne znaczenie obrzędów towarzyszących przyjęciu, przedstawia wzniosłość łaski powołania do III Zakonu, tłumaczy ducha pokuty, jaki w nim panuje i wyjaśnia cel i sposób odbywania praktyk pobożnych poleconych przez regułę zakonu.

W II części autor rozwija obowiązki apostolskie członków III Zakonu względem bliźnich i dopełnia traktatu o praktykach pobożności i życia wewnętrznego, które pozostaje zawsze źródłem wszelkiego owocnego apostolstwa. Kończy podaniem żywych wzorów „wielkich tercjarzy" jak sam założyciel—św. Franciszek Seraficki, św. Antoni, św. Klara, św. Elżbieta, św. Ludwik, król francuski.

Każdy tom zawiera 50 nauk i może służyć jednocześnie za podręcznik do czytania i rozmyślania.

W dobie wzmożonej akcji apostolskiej należy ożywić i uruchomić potężną rezerwę katolicką, jaką przedstawia III Zakon św. Franciszka.

Doniosłość wpływów tercjarstwa najlepiej ocenił w nowszych czasach Leon XIII. a świeżo podkreślił Pius XI, mówiąc: *„Trzeci Zakon jest lekarstwem na rany, na które społeczeństwo ludzkie jest ciężko chore"*.

X. M. W.

F. H. Ackermann, „Der Jäger von Thursee". Verlag: St. Josef—Bücherbruderschaft in Klagenfurt—Österreich. Przed laty, wyjątkowo sucha zima i lato w Szwajcarji spowodowały znaczny opad wód w licznych jeziorach górskich. Jezioro Zuryckie (Zürichsee), obniżając stopniowo swoje brzegi, odkryło jedną z licznych tajemnic przeszłości, które w sobie od wieków zamykało. Na powierzchni ukazały się szczątki licznych pali, na których kiedyś wznosiły się osady nawodne. Dalsze poszukiwania odkryły bogate zabytki prastarej i nieznanej, tajemniczej kultury. Na tem tle oparł znany powieściopisarz Ackermann swoją powieść. Przedstawił

czytelnikom obraz z zamierzchłej przeszłości tak żywemi barwy, że skupia uwagę od pierwszej karty i pozwala jej odetchnąć dopiero na ostatniej stronicy. Mimo, że książka ta jest powieścią tylko, ma głębszą wartość, bo oparta na wykopaliskach i notatkach historji starożytnej, daje interesujący szkic życia mieszkańców Europy. tysiące lat przed nami żyjących.

H. Z.

Ks. Jan Grabowski, Nauki rekolekcyjne dla młodzieży szkół powszechnych. Kielce 1934 str. 184.

Ukazał się świeżo zbiór nauk rekolekcyjnych dla młodzieży szkół powszechnych pióra młodego autora, ks. Jana Grabowskiego. Zawiera on 2 serje po 6 nauk i 2 serje szkiców. Każda serja omawia wyczerpująco pewną całość rekolekcyjną. Dobór tematów trafny i szczęśliwy. Poruszone są w nich prawie wszystkie zagadnienia, które mogą i powinny być omawiane w czasie rekolekcyj dla młodzieży. Pierwsza serja nauk poświęcona jest wytrwaniu w dobrem, druga—warunkom dobrej spowiedzi. Serja pierwsza szkiców—rzeczom ostatecznym, serja druga—cnotom. Serja pierwsza szkiców potraktowana bardzo obszernie. Szkice drugiej serji krótkie, za to całkowicie oparte na przykładach, W przeprowadzeniu tematów ustrzegł się szczęśliwie autor abstrakcyjności i teoretyzowania. Wielką zaletą tego zbioru jest doskonałe wczucie się piszącego w psychikę dziecka i umiejętność zainteresowania dzieci tematem. Nawet wówczas, gdy porusza tematy trudne, jak naprzykład o grzechu lub o rzeczach ostatecznych, czyni to w sposób tak przystępny, żywy i zajmujący, że napewno nie straci uwagi młodego słuchacza. Nie budzi również grozy lub przerażenia, ale głęboko uzasadnia złość grzechu i budzi w duszy bojaźń przed nim i skuteczną chęć poprawy. Styl naturalny, niewyszukany, barwny, zbliżony do formy dialogowej. We wszystkich naukach mnóstwo przykładów trafnie dobranych.

Dzięki tym zaletom w książce ks. Grabowskiego rekolekcjoniści mają nietylko wyborowy materjał do przemówień w czasie rekolekcyj, ale i wzór, w jaki sposób przemawiać do dzieci, aby obudzić ich zainteresowanie i przykuć uwagę. Wartość dziełka podnosi krótki i zwięzły wstęp, zawierający wskazówki metodyczne przeprowadzenia rekolekcyj oraz wzór rachunku sumienia dla dzieci.

Takiego zbioru nauk rekolekcyjnych dla dzieci szkół powszechnych nie mieliśmy dotychczas. Książka ks. Grabowskiego, stanowiąca dzięki swoim niepospolitym zaletom cenny nabytek naszej literatury kaznodziejskiej, brakowi temu w wielkiej mierze zaradziła. Przeznaczona w głównej mierze dla młodzieży szkół powszechnych, może oddać duże usługi rekolekcjonistom, przygotowującym rekolekcje dla młodzieży niższych klas gimnazjalnych.

Cena egzemplarza broszurowanego zł. 3.30.

Nabywający u autora (Kielce, Seminarjum Duchowne) płacą zł. 3.— łącznie z przesyłką. Zamawiać można czekiem P. K. O. № 152.678.

Egzemplarze oprawne (w płótno) o 1 zł. drożej.

Ks. Dr. J. K.

(„Przegląd Homiletyczny", № 1 r. 1934).

Ks. Tadeusz Graliński. 1900-letni jubileusz odkupienia ludzkości. Dekrety, objaśnienia, modlitwy. Str. 84. Łódź, 1933. Nakładem autora. Cena 1 zł.

Skromna i pożyteczna książeczka niniejsza, przydatna zarówno duchownym jak świeckim, zawiera najkonieczniejsze informacje dotyczące roku jubileuszowego Odkupienia Świata oraz warunki pozyskania odpustów.

Histoire du Christianisme, antiquité, 2 vol. Par Dom Charles Poulet. Gabriel Beauchesne et ses Fils, 1932.

Zdawaćby się mogło że historja chrześcijaństwa należy do studjów specjalnych, a więc teologicznych i nic nie obchodzi, przynajmniej szczegółowiej, laika.

Były może czasy, w których laik nie starał się poznać historji kościoła szczegółowiej. Ale nie potrzebował koniecznie. Dziś żyjemy w czasach, w których historję kościoła trzeba znać szczegółowiej, niż dawniej. Wszyscy bowiem pragną mieć pełną świadomość prawa. Z pragnieniem pełnego poznania swego prawa łączy się między innemi pragnienie poznania dziejów chrześcijaństwa, pojętych w szerszem znaczeniu. To znaczy, nie chodzi tu o poznanie całokształtu wypadków ściśle zewnętrznych rozwoju kościoła, ale chodzi o poznanie tego, co kościół w swym rozwoju wewnętrznym wiekom pozostawił. W rachubę tu wchodzą pomniki wiedzy, prawa skutecznej obrony (apologetyki). Autor Dom Karol Poulet, który już wydał krótszy podręcznik historji kościelnej dla użytku studentów teologji, rozpoczął wydawanie dzieła obszernie zakrojonego, które ma służyć i teologom i laikom.

Potężne to dzieło o czem świadczą 2 wydane tomy, przybiera charakter encyklopedji chrześcijaństwa. Oprócz wypadków ściśle historycznych zajmuje się autor dyskusjami dogmatycznemi, apologetycznemi, sprawami liturgicznemi, problemami filozoficznemi, nawet sztuką kościelną.

Układ 2 wydanych tomów przedstawia się następująco: I tom: 1. kościół pierwotny, 2. kościół i państwo w I i II w., 3. kościoły świata rzymskiego, 4. problem intelektualny: pogaństwo a chrześcijaństwo, 5. kwestja moralna, 6. kościół w III w. II tom: 7. wielkie prześladowanie i zwycięstwo chrześcijaństwa, 8. walka z arjanizmem, 9. kościół w końcu IV. w..

Historja chrześcijaństwa to dzieło nieprzeciętne. Podobnemi monografjami mogą się poszczycić niektóre tylko epoki dziejów Kościoła. Dzieło wprawdzie jeszcze niedokończone, ale obszerne ujęcie starożytności, wska-

zuje na równie obszerne ujęcie czasów późniejszych. Na korzyść dzieła podnieść należy jasność i piękno stylu oraz wyczerpujące podanie bibljografji. Nie jest ono zwykłem podaniem literatury, ale jej wykazem wraz z oceną.

Wprawdzie w Polsce ks. prof. Umiński przystąpił do wydawania historji kościelnej w języku ojczystym, to jednak nie pozostanie bez wartości dla historyka i każdego katolika historja chrześcijaństwa O. Karola Poulet'a, która na uwagę zasługuje dzięki swemu wszechstronnemu i obszernemu ujęciu zagadnień historji Kościoła. *A. W.*

Dictionnaire de Spiritualité, ascetique et mystique, doctrine et histoire. Publié sous la direction de Marcel Viller, S. J. Paris, Beauchesne et ses Fils, rue de Rennes, 117.

Znane paryskie wydawnictwo Gabriel'a Beauchesne'a przystąpiło już w końcu roku 1932 do wydawania encyklopedji ascetyki i mistyki. Jest to dzieło zupełnie oryginalne. Dotychczas bowiem nie posiadamy w Kościele katolickim tego rodzaju encyklopedji. Ukazały się 2 zeszyty. Drugi z rzędu zeszyt ukazał się w drugiej połowie r. 1933.

Zagadnienia ascetyczne i mistyczne są powodem wielu nieporozumień teologicznych. Często nie polegają one na sprzecznem pojmowaniu istoty tej samej kwestji lecz na trudnościach terminologicznych. Dla jednej i tej samej rzeczy różni autorowie używają różnych określeń, często niezgodnych z wyrażeniami tradycyjnej nauki Kościoła, przez co utrudniają zrozumienie swej nauki. Naprawić ten stan wiedzy ascetycznej i mistycznej, nadać jej formy jednolite — oto cel wydawania Encyklopedji. Encyklopedja ta jest spowodowana również w wielkiej mierze faktycznem zainteresowaniem do ascetyki i mistyki, jakie daje się zauważyć tak u katolików jak i u innowierców. Na takiem tle występuje jasno aktualność Encyklopedji ascetyki i mistyki.

Wydawaniem Encyklopedji, z której 2 zeszyty już się ukazały (I—1932, II—1933) zajął się O. Marceli Viller, b. prof. w Instytucie Wschodnim w Rzymie, prof. scholastykatu Enghien (Belgja). Współpracują z nim M. Cavallera, prof. w Instyt. Kat. w Tuluzie, redaktor „Revue d'Ascetique et de Mystique" i O. de Guibert, prof. teol. ascet. i mistycznej w Gregorianum w Rzymie oraz wielu innych uczonych.

Dwa wydane zeszyty oraz zapowiedzi wydawców dają nam dość wyraźnie zarysowany obraz Encyklopedji. Artykuły doktrynalne zawierają tradycyjną naukę Kościoła oraz zapatrywania uczonych współczesnych na różne przejawy życia wewnętrznego. Autorzy poszczególnych artykułów usiłują wyświetlić i sprecyzować ważne pojęcia życia wewnętrznego, wyrażenia tradycyjne i przyczynić się przez to do ujednolicenia zapatrywań, które dotychczas w różnych, indywidualnych formach przedstawiano. Dużo też miejsca poświęca się problemom spekulatywnym czy też praktycznym, które na-

suwają się w kierowaniu dusz. Aby temu zadaniu sprostać podaje się zasady teologiczne i dane doświadczalne. W poczuciu niepośledniego znaczenia, jakie posiada wiedza psychologiczna zwłaszcza eksperymentalna i t. zw. psycholecznicza, dużo miejsca poświęca się również najważniejszym pracom w tych dziedzinach.

Równomiernie z nauką życia duchowego podaje się historję ascetyki i mistyki. Artykuły dłuższe poświęca się szkołom i autorom, którzy na to zasługują dzięki swej oryginalności lub wpływowi, jaki potrafili na daną epokę dziejów Kościoła wywrzeć. Artykuły krótsze, nieraz kilka wierszy, zajmują się autorami mniejszej wagi.

Ascetyka i mistyka niekatolików a nawet nie-chrześcijan o tyle jest omawiana, o ile ułatwia zrozumienie rzeczowe i historyczne ascetyki i mistyki katolickiej. Wydawcy Encyklopedji pragną, by ona była wiernym wyrazem i najbardziej przedmiotowym nauki Kościoła. Jedynie w kwestjach otwartych, dziś jeszcze dyskutowanych, o których Kościół swego zdania negatywnego lub pozytywnego nie wypowiedział, autorowie przedstawiają swe osobiste zapatrywania.

Wartość Encyklopedji pozatem polega na jej oryginalności. Dotychczas trzeba szukać poglądów na ascetykę i mistykę w innych encyklopedjach teol., gdzie znajduje się zresztą zdawkowe ich przedstawienie.

To też z radością powitają katolicy niezwykle cenne wydawnictwo. Encyklopedja ukazuje się w zeszytach (format 22,5 × 30, str. 160, kol. 320). Całość obliczona jest na 20 zeszytów. W każdym roku mają się ukazać 3 zeszyty. Cena poszczególnego zeszytu wynosi około 20 fr., co może jednak ulec zmianie. *A. Wit.*

Bohater Radzymina, Dr. Jerzy Pogonowski (Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej” cena zł. 1, 1934 r.)

W estetycznie wydanej broszurze „Kronika Rodzinna” przypomniała Polsce tak mało stosunkowo znanego i uczczonego „Bohatera Radzymina”, Kapitana Stefana Pogonowskiego, który wytrwałość na posterunku obrony Warszawy posunął aż do bohaterstwa, bo gdy zorjentował się, że od niego zależy los walki z przemożnem mrowiem bolszewickiem, nie zawahał się rozwinąć nierównej walki i zginąć, aby wypełnić szczytne zadanie, powierzone Mu przez Opatrzność dla sprowadzenia „Cudu nad Wisłą”.

Jest to obok ks. Skorupki najjaśniejsza postać bohatera, co życie oddał dla zwycięstwa Polski.

Dziełko to powinno się znaleźć w każdej bibljotece tak dla młodzieży jak i dorosłych.

Pomerania—Korporacja Studentów Uniwersytetu Poznańskiego. 1923—1933“. Poznań 1933. Nakładem Komisji Wydawniczej Korporacji „Pomerania”, str. 102.

Wiedza o Pomorzu coraz szersze zatacza kręgi. Poza działalnością ściśle naukową Towarzystwa Naukowego Poznańskiego żywą akcję po stronie polskiej wykazuje Instytut Bałtycki, którego w różnych serjach pojawiające się wydawnictwa dzięki swojej wszechstronności są ważną pozycją w ciągłej walce o Pomorze. Poza pracami naukowemi zainicjował tenże Instytut Bałtycki szeroką literaturę popularno-naukową p.n. „Bibjoteka Bałtycka", która w trzech poza polskim językach (franc., angiel., niem.) szerzy zagranicą wiedzę o Pomorzu, przeciwstawiając nasze polskie argumenty agitacyjnej robocie niemieckiej.

Niemniej i najmłodsze szeregi pomorskiej inteligencji zrzeszone w organizacjach akademickich starają się o jaknajwiększą popularyzację spraw pomorskich i bałtyckich. Ostatnio Korporacja Studentów Uniw. Pozn. „Pomerania" z okazji swojego dziesięciolecia wydała nowy rocznik swego perjodycznego wydawnictwa. Rocznik obecny, coprawda nieco mniej obszerny od poprzednich, ale zato ozdobniej wydany, zawiera artykuły wyłącznie autorów złączonych ściśle z samą korporacją, jest zatem faktycznie pracą korporacyjną.

Poza słowem wstępnem od Redakcji rozpoczyna zeszyt artykuł p. inż. Juljana Rummla, nacz. dyrekt. „Żeglugi Polskiej" w Gdyni i członka hon. K. Pomerania, artykuł, omawiający właściwe, bo handlowo-gospodarcze pojęcie popularnego hasła: Polacy na morze! Dążenie do praktycznego poznania handlu światowego celem umiejętnego wykorzystania go dla interesów polskich—oto zasadniczy postulat, jaki stawia autor polskiej ideologji morskiej.

Następuje artykuł p. Józefa Wendy o „krajobrazie morfologicznym Pomorza". Geologiczny ten szkic omawia tak liczne i różnorodne na Pomorzu twory lodowcowe, jak moreny, zanory, ozy, drumliny, nie pomijając oczywiście także charakterystycznych jezior pomorskich. Praca, ujęta popularnie, jest przeznaczona przedewszystkiem dla turystów.

Także „Stosunki rolnicze na Pomorzu" zostały uwzględnione; pisze o nich obszernie inż. Jan Krefft, ilustrując szkic swój licznemi statystykami, co pociąga w pierwszym rzędzie ekonomistów i wogóle specjalistów tego rodzaju prac.

Historja została uwzględniona w ilustrowanym oryginalnemi zdjęciami artykule p. Alfonsa Wysockiego o zamku kiszewskim. Wypracowanie krótkie, ale ciekawe, łączy historję polityczną z historją kultury na Pomorzu, któremu to zagadnieniu bardziej zbliżony jest artykuł następny p. Leona Witkowskiego o Piotrze Artomjuszu i jego kancjonałach. Praca ta jako popularny przyczynek do dziejów kultury na Pomorzu zasługuje na uwagę. Niestety szwankuje miejscami strona językowa i stylistyczna tego artykułu.

Kilka specjalnych uwag pióra p. Maksymiljana Szukalskiego poświęcono członkowi honorowemu K. Pomerania, Prof. Dr. Bronisławowi Dem-

bińskiemu, którego 50-letni jubileusz pracy naukowej w roku ubiegłym odbijał się donośnem echem nie tylko w polskim świecie naukowym, ale i szeroko za granicami Rzeczypospolitej.

Wreszcie mgr. Wiktor Jagalski, radca Starostwa Krajowego w Toruniu, zamieszcza garść niezmiernie doniosłych i podkreślenia godnych uwag aktualnych o żywej myśli pomorskiej. Jakkolwiek nie ze wszystkiemi wywodami autora można się zgodzić, jednakże służą one jako ważny materjał dyskusyjny na temat dzisiejszych spraw i potrzeb Pomorza.

Całość zamykają rozważania na temat „Nowej ustawy akademickiej" (Damazy Gracz), „Rys" historyczny Zjednoczenia Polskich Akademickich Korporacyj Chrześcijańskich (pióra prezesa Zjednoczenia Stan. Gierszewskiego), artykuł p. Maksymilj. Szukalskiego, omawiający życie i ustrój korporacji „Pomerania", „Sprawozdanie prezydjum z działalności Korporacji w roku ak. 1932-33" oraz „Skład osobowy Korporacji „Pomerania".

Na podkreślenie zasługuje ślicza okładka, nosząca barwny herb pomorskiej korporacji.

A. F. Kowalkowski.

Don Jnigo. Synowie Szatana. Ksiegarnia nakładowa B-ci Detrychów, Płock 1933. 128 str.

Wizya chrześcijanina przejętego trwogą o los kultury i ludzkości — ale jakże ideologicznie prawdziwa!

W trzech tajnych wieczorach paryskich książka rozwija w formie dyalogu piekielny plan podboju i urządzenia świata przez międzynarodowe żydostwo. Wobec tego planu—jak stwierdza Żyd Dikis, mason 33 stopnia i członek tajnego Sanchedrynu żydowskiego — „Protokóły Mędrców Syonu" wydają się dziecięcym szczebiotem.

Upiorna Noc ostatnia, rozgrywająca się w zakonspirowanych podziemiach, pełna jest niesamowitej grozy, zawiera ona Sabat judo-satanistów, który rozkłada się na trzy fragmenty: czarna msza, mord rytualny i zjawienie się dyabła.

Stanowi to minjaturę tego, co Żydzi szykują światu, a o czem marzy Żyd Dikis.

Na książkę tę złożyły się dwa talenty: rosyjski i polski.

Don Jnigo — pseudonim świetnego pisarza Polaka-katolika — daje w świetnym przekładzie streszczenie dzieła I. Rodjonowa p. t. „Syny Djawoła" (Belgrad 1932), oraz całkowicie od siebie część publicystyczną, zawierającą aktualne, a nader interesujące zwłaszcza dla Polski, rozważania związane z dziełem Rodjonowa.

Cena 4 zł. Cena książki Rodjonowa 6 zł.

Obowiązkiem katolika-patrjoty jest tę książkę nabyć i uważnie ją przestudjować.

J. Dobrowolski.

Zb. Krasnowski. Światowa polityka żydowska. Nakładem Tow. Wyd. „Patria" Warszawa 1934, 181 str. cena 4 zł.

Rzadkiej wartości dokument w sprawie żydowskiej. Autor zadał sobie trud zebrać około trzechset wyciągów z dzieł, odczytów, przemówień, rozpraw i wynurzeń najwybitniejszych, działaczy żydowskich doby obecnej oraz z komunikatów żydowskiej prasy politycznej; a wszystko z dokładnem podaniem źródeł i dat. Dzieło zyskuje na wartości z tego jeszcze względu, że autor w znacznej mierze posiłkował się prasą żargonową, niedostępną dla rdzennych Polaków, bo ci nie znają żargonu. Zaś o swych wrogach można zasięgnąć informacyj pierwszorzędnego znaczenia z ich prasy, z tego co piszą dla ogółu swych współplemieńców. Tem większą jest zasługa autora.

Jedyną objekcją, którą można mieć w sprawie omawianej książki — jest ta, że słuszne i trafne komentarze autora wypowiadane są cokolwiek za miękko.

Książka p. Krasnowskiego powinna się znaleźć w bibljotece każdego Polaka-patrjoty. Uprzystępnia ją ogółowi nizka cena.

J. Dobrowolski.

D. Petrovsky. La Russie sous les Juifs éd. Baudinière, Paris 1931, 381 str.

Książka Petrowskiego, jakkolwiek wydana przed dwoma z górą laty, nic nie straciła na aktualności, nawet przeciwnie w dobie zawierania t. zw. paktów z żydo-bandytami jest właśnie na czasie. Kapitalny ten tom zawiera kilkaset dokumentów o dzisiejszych faktycznych władcach Rosji ukrytych za manekinami w rodzaju Stalina, Kalinina, Mołotowa i innych łotrów.

Na polski język, niestety, nie została przetłómaczona.

J. Dobrowolski.

X. J. Charszewski. Palec Boży.

Książka doczekała się dwóch wydań w Katowicach, oraz specjalnego wydania dla Stanów Zjednoczonych Am. Półn. Świadczy to o jej powodzeniu — zupełnie zasłużonem.

Znany ogółowi katolickiemu, wysoce utalentowany pisarz, X. kan. J. Charszewski w swej cennej książce daje odpowiedź na pytanie: czy Bóg karze doraźnie, skoro publiczni gorszyciele przebiorą miarę? Odpowiedź na podstawie całego szeregu faktów zebranych przez Czcigodnego Autora wypada twierdząca w całej pełni i rozciągłości. Książka ta będzie wielce przydatną kaznodziejom, będąc sama zresztą bardzo wymownym kaznodzieją.

Przez prasę — rozumie się — przemilczana. Ujemną cechą amerykańskiego wydania tej książki są nieestetyczne illustracje w stylu „nowoczesnym".

J. Dobrowolski.

X. Charszewski. Słońce Szatana. Włocławek 1933 r. 145 str.

Rzecz apologetyczna zwalczająca „dzieło" jakiegoś dra (....?) L. Świe-

żawskiego, zatytułowane „Bóg-Rozsądek",—a wydane przez polską ekspozyturę żydo-bolszewickiego „Bezbożnika".

X. kan. Charszewski, pisząc swoje dzieło dla obrony Wiary postąpił wedle zasady Pisma św., odpowiedziawszy „głupiemu wedle głupstwa jego, by nie zdał się sobie być mądrym".

Czytelnik w tej książce znajdzie szereg ciekawych a pożytecznych odpowiedzi na pseudo-naukowe „zarzuty" przeciw religji Chrystusowej. Z tego też względu bardzo polecamy dzieło znakomitego apologety, tembardziej, że jest ono również przemilczane.

J. Dobrowolski.

Akcja Katolicka.

Źródłem Akcji Katolickiej, jak wogóle wszystkich łask, które przez Kościół Chrystusowy spływają na ludzkość, jest Najświętsze Serce Jezusowe.

Nie jest to bynajmniej piękny frazes lecz prawda niezaprzeczalna, którą sobie coraz lepiej uświadamiamy. Wszak Bóg jest miłością, Chrystus jest miłością, miłość jest najwyższem prawem Bożem, prawem Kościoła, prawem wszechświata. Wszystko dobro płynie z miłości, a bez niej wszystko bez wartości. Zatem i to opatrznościowe dzieło — Akcja Katolicka, jest darem miłości Bożej, miłości Chrystusowej i prawem miłości się rządzi.

Bez iskry miłości Boga i bliźniego niema mowy o Akcji Katolickiej.

* * *

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce wydaje od kilku lat **„Książnicę Akcji Katolickiej"** (Poznań, Księgarnia św. Wojciecha), która ma na celu oświecić katolików i pobudzić ich do zbiorowego, zorganizowanego czynu.

Wśród wydanych dotychczas kilkunastu tomów pierwszorzędnej wartości, zwraca szczególniej naszą uwagę i przykuwa ją do siebie niewielka rozmiarami, bo zaledwie 145 str. licząca, ale pełna ognia bożego książka **Ks. R. Mädera** pod znamiennym tytułem: **„Katolikiem jestem!"**

Autor Niemiec i o ile nam wiadomo proboszcz jednej z katolickich parafjj w Szwajcarji, duchem płomiennym bardzo przypominający znanego w całym świecie apostoła Serca Jezusowego—O. Mateo, rzuca katolikom wstrząsające wezwanie.

Wystarczy rzucić okiem na krótką przedmowę, by przeczuć, co kryją w sobie dalsze kartki.

„Próbowano uporządkować ziemskie sprawy bez Chrystusa. Kamień węgielny usunięto. Wtedy zwaliły się wzniesione mury i zmiażdżyły dumnych budowniczych. Żyjemy w czasach katastrofy".

To nie jest racjonalistyczny styl niemiecki o długich, niekończących się okresach. Czuć w nim energję i odwagę wodza, przywykłego do rozkazywania i zwycięstwa, nieznającego ustępstw i kompromisów.

Czego on chce?

Odpowiada nam w pierwszej konferencji.

„We wrześniu 1880 r. odbyła się w Rzymie manifestacja na cześć rewolucjonistki Ludwiki Michel.

Jeden z wolnomularzy miał mowę, sławiącą Lucyfera, chorążego modernistycznych idei.

Ktoś z tłumu zawołał: Evviva satana! Niech żyje szatan! Pięć tysięcy głosów powtórzyło: Niema Boga! Niech żyje djabeł!

Noszono przez całe lata w Genui podczas uroczystości Mazziniego czarną chorągiew z obrazem Lucyfera. Prezydent antyklerykalnego koła, idąc za sztandarem, oświadczył: Naszym celem jest zatknąć chorągiew szatana na wszystkich kościołach i na Watykanie. Przyjdzie dzień, gdy książe tego świata, pan nasz, zatriumfuje nad Chrystusem, i jako prawdziwy Bóg czczony będzie.

A więc satanokracja — panowanie djabła!

My głosimy teokrację, panowanie Chrystusa i Boga!

Chrystus jest drogą. Mówimy drogą, a nie jedną z wielu dróg. Jest tylko jedna drogą.

Chrystus jest prawdą. Powtarzamy prawdą, nie jedną z wielu prawd.

Chrystus jest życiem.

To są trzy podstawowe prawdy katolicyzmu....

Wszyscy na kolana przed Chrystusem-Królem!"... (str. 3, 4).

Tak trzeba pisać, mówić, działać...

„Pius X — mówi autor w przedmowie — podczas całego pontyfikatu nieugięcie walczył, jak drugi Grzegorz, z modernistycznym oportunizmem. Na skale Piotrowej zatknął sztandar katolickiej wiary jako sygnał ratunku naszych czasów.

W tym kierunku niech oddziaływają karty tej książki. Celem ich wykazać, że w odważnem wyznaniu katolickiej wiary, *Fides intrepida* naszego Ojca św., leży uzdrowienie przyszłości.

Powtarzamy też za Barbey d'Aurevilly: każdemu, wszędzie i zawsze winniśmy prawdę. Tym, którzy mają prawdę w ręku, a rękę zaciskają, trzeba tę rękę odciąć".

Tak trzeba pisać, mówić, działać... Książka Ks. Mädera powinna się znaleźć w rękach każdego kapłana i katolickiego działacza świeckiego, a duch z niej bijący, duch nieustraszonej i bezkompromisowej wiary, powinien przeniknąć nas wszystkich, którzy stoimy wobec wyboru: albo maksymalizm bolszewicki albo maksymalizm katolicki. Musimy wybierać między szatańską rewolucją bolszewicką a katolickiem odrodzeniem w Chrystusie.

Autor nagli do wyboru; „Precz z neutralnością, która jest fałszem, zabija ducha i znieprawia ludzi!" (str. 47).

Kończy: **„Mimo wszystko — optymizm. Zmartwychwstaniemy!"**

Daj nam Boże w Polsce takich kaznodziejów i działaczy.

*

* *

Akcja Katolicka jest czynem planowo zorganizowanym. Nie ogranicza się do gorących wezwań, do indywidualnych porywów, lecz prowadzi systematyczną przebudowę społeczeństwa od samych podstaw według planu nakreślonego przez Na-

miestników Chrystusowych i Biskupów poszczególnych krajów w łączności z Nimi pozostających.

Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce wydał dwa dzieła, które systematyzują samą akcję: **„Kodeks Akcji Katolickiej"** ułożony przez **Ks. Guerry** z orzeczeń papieskich i **„Podręcznik Akcji Katolickiej"** przez **Ks. Civardi** przyjęty obecnie w całym świecie, a przełożony na język polski z szóstego wydania włoskiego.

„Kodeks Akcji Katolickiej" daje na 190 stronicach skrót nauki katolickiej do użytku katolików czynnych, ale niedość oświeconych i niemających czasu na dłuższe studja.

Oczywiście skrót Ks. Guerry ogranicza się do zagadnień najpilniejszych i z chwilą obecną najściślej związanych, jak zagadnienie Kościoła i jego stosunku do państwa i społeczeństwa, zagadnienie jednostki, rodziny, szkoły, społeczeństwa, państwa i całego chrześcijaństwa wogóle.

Najcenniejszą zaletą „**Kodeksu**" jest, że opiera się wyłącznie na encyklikach papieskich lub innych dokumentach urzędowych Kościoła, od Leona XIII począwszy, a więc podaje naukę katolicką zaczerpniętą z pierwszego źródła.

„Jest to—jak się wyraził Biskup z Grenobli w liście do autora — **prosty wykład zasad... zbiór praw... rodzaj Kodeksu na wzór Kodeksu prawa kanonicznego**".

Autor posiada sam w wysokim stopniu i budzi w czytelniku **zmysł katolicki**, tak niezbędny w życiu osobistem, a zwłaszcza w działalności apostolskiej, do której wzywa nas Akcja Katolicka. „Kodeks" przez niego opracowany powinien się stać codziennym poradnikiem dla wszystkich działaczów katolickich.

Odmienną rolę spełnia **„Podręcznik Akcji Katolickiej"** — ks. Civardi.

Autor opiera się również na tekstach urzędowych Kościoła nauczającego, ale nie poprzestaje na dosłownem ich przytoczeniu, lecz daje zwięzłe ich wyjaśnienie, jak się to praktykuje w podręcznikach szkolnych. Jest to prawdziwy pod-

ręcznik, z którego trzeba się uczyć Akcji Katolickiej, jak się uczymy fizyki lub geometrji.

Katolik inteligentny, który poczuwa się do współpracy z Kościołem dla dobra swego narodu i ludzkości, znajdzie w tym „podręczniku" wskazówki, jak się do roboty zabrać. Znajdzie jasno wyłożoną istotę Akcji Katolickiej, jej cele bliższe i cel ostateczny, najwyższy, jej metody i sposoby działania, jej ustosunkowanie się do państwa i polityki, do stowarzyszeń pokrewnych religijno-wychowawczych, do organizacyj społecznych, dobroczynnych, gospodarczych, znajdzie tam również subtelnie wyłożony wzajemny stosunek dwóch czynników, biorących udział w Akcji Katolickiej, duchownego i świeckiego.

Znajdzie wreszcie przekonywujące dowody i pobudki do współpracy w dziele tak opatrznościowem i zbawczem w naszych czasach, jakiem jest Akcja Katolicka.

Z radością witamy fakt, że prawie oficjalny i w całym świecie katolickim uznany **„Podręcznik Akcji Katolickiej"** stawia tę akcję na gruncie realnych i palących potrzeb dzisiejszego społeczeństwa, nie odsuwa jej od spraw społecznych i ekonomicznych, a nawet politycznych, które nurtują w głębi duszy współczesnej, lecz zbliża ją do życia, aby **„wszystko odnowić w Chrystusie"**.

* * *

Celem najwyższym Akcji Katolickiej jest zbliżyć dusze ludzkie do źródeł nauki katolickiej i odnowić je w Chrystusie.

Aby apostołowie Akcji Katolickiej mogli tego zbliżenia i odrodzenia dokonać, muszą dobrze znać dwa krańce, które trzeba połączyć ze sobą: istotę katolicyzmu i duszę współczesną. Jedno i drugie ułatwiają im poznać dwie książki wydane przez tenże Naczelny Instytut Akcji Katolickiej:

„Istota katolicyzmu"—prof. Karola Adama i **„Dusza nowoczesnego człowieka"—Ks. Dr. Franciszka Sawickiego.** Obydwie się dopełniają.

Dzieło niemieckiego profesora K. Adama, spolszczone przez wielce zasłużonego pracownika na niwie kościelnej i oj-

czystej, ks. Jana Korzonkiewicza, i dedykowane trzeciemu biskupowi śląskiemu, J. E. Ks. Stanisławowi Adamskiemu, znalazło gorące przyjęcie na zachodzie, a u nas otwiera coraz szerzej oczy na „istotę katolicyzmu" tym, co dotąd trwali w uprzedzeniach, lub dla braku głębszego zrozumienia źle sprawie katolickiej służyli. Profesor Adam pisze **językiem współczesnym o sprawach współczesnych** i w sposób tak ujmujący, miłośnie pokorny, że każdy człowiek dobrej woli musi przystać na jego wywody. Autor zresztą nie pragnie **zwycięstwa swego, lecz zwycięstwa prawdy,** a tem jeszcze bardziej ujmuje przeciwnika.

Zasłużony i wysoko ceniony apologeta niemiecki przypomina współczesnym katolikom metodę obrony wiary, która była godna polecenia zawsze, a szczególnie w naszych czasach **zwątpienia umysłowego i wyziębienia serc.** Katolicyzm niesie lekarstwo na jedną i drugą chorobę.

Tłumaczenie Ks. J. Korzonkiewicza, głębokiego teologa i zamiłowanego znawcy polszczyzny, uprościło zbyt zawiłą formę oryginału, potrafiło **„rozczesać gęste kołtuny"**, jak się tłumacz wyraził, stylu niemieckiego, i **„świetne myśli Autora wyrazić tak, żeby Rodacy mogli je czytać, jeżeli już nie z przyjemnością, to przynajmniej łatwo i z korzyścią".**

Możemy stwierdzić śmiało, że przekład polski czyta się nie tylko z pożytkiem, ale i z prawdziwą przyjemnością, za co niech będzie cześć świętej pamięci przedwcześnie zgasłego czcigodnego Tłumacza. Niechaj trud jego stokrotne wyda owoce.

Wracając do Autora podkreślić musimy jego niezwykłe umiłowanie prawdy i ludzi, co nie zawsze chodzi w parze. Miłość prawdy bez miłości ludzi bywa często druzgocącą, miażdżącą, a tego być nie powinno i tego niema w **„Istocie Katolicyzmu".**

Autor rozpoczyna swoje zagajenie od słów Chrystusowych: **„Prawda was wyswobodzi"** (Jan 8,32) i prawdy w swoich wykładach nie ukrywa, **„w bawełnę nie owija"**, światła nie pomniejsza, nawet swoim gorzkich słów krytyki nie szczędzi, a jednak nie depce i nie pognębia nikogo.

Jest to ideał, od którego odstępuje się czasem w zapale walki, ale do którego należy wciąż usilnie dążyć.

Autor utrzymuje się na wyżynach tego ideału, bo ma nieustannie przed oczyma działającego w Kościele i w ludzkości miłosiernego Zbawiciela, którego nie mogą zasłonić przed jego wierzącem i kochającem okiem żadne błędy i słabości ludzkie.

„Dlatego kochamy Kościół nasz — mówi w przepięknem zakończeniu—mimo, nie: właśnie dla jego ubogiej postaci zewnętrznej. Katolik uznaje swój Kościół takim, jakim on jest. Bo takim, jakim jest, jest dla niego Kościół objawieniem świętości, sprawiedliwości i dobroci Bożej.

Katolikowi nie zachciewa się ani żadnego idealnego Kościoła, ani też Kościoła estetów, wogóle żadnego zamku Grala na ziemi.

W Kościele katolik miłuje swoją matkę. A chociaż ta matka od długiej wędrówki przyprószona jest kurzem, chociaż chód jej czasem jest powolny i od utrudzenia cieżki, a twarz poorana zmarszczkami, które wyryła troska i nędza— zawsze to przecież matka. W sercu jej płonie dawna miłość. Z jej oczu bije blask dawnej wiary. Z jej dłoni ustawicznie płyną strumienie dawnych łask i dobrodziejstw.

Czemże byłoby niebo bez Boga? Czem byłaby ziemia bez tego naszego Kościoła?

Wierzę w święty, katolicki i apostolski Kościół".

Oby go znalazła **„Dusza współczesnego człowieka"**, o której pisze **Ks. Dr. Franciszek Sawicki.**

Książka jego, obejmująca zaledwie 123 str. daje w cyklu treściwych wykładów, głoszonych na kursie dla dyrektorów central diecezjalnych Akcji Katolickiej w Poznaniu w 1930 r. **tło moralne i religijne Akcji Katolickiej**.

Z wnikliwością myśliciela zaprawionego do głębszych studjów analizuje fałszywe prądy współczesne — racjonalizm,— sceptycyzm, relatywizm, irracjonalizm i określa stanowisko wobec nich katolicyzmu.

„Ogólnej niepewności i chaosowi ludzkich teoryj przeciwstawia religja katolicka dogmat jako boską, nieomylną, niezmienną prawdę".

Ta postawa imponuje nawet wrogom.

Ale Kościół nie ogranicza się do zaprzeczenia i odrzucenia błędu; on idzie dalej i powodowany miłością prawdy wyszukuje jej okruchy wśród śmiecia ludzkiego, a wraz z temi okruchami odnajduje i pociąga do siebie dusze ludzkie.

Ciekawie i pouczająco przedstawia Autor miłosny trud Kościoła nad wyszukiwaniem i zbieraniem okruszyn prawdy, zagubionych w pyle ludzkich błędów.

A jednak Kościół nie jest **zlepkiem tych okruszyn, lecz żywym, pełnym organizmem uniwersalnej prawdy,** w której wszystkie okruszyny zawierały się potencjalnie od początku.

Przechodząc kolejno od tła umysłowego do tła moralnego naszych czasów Autor stwierdza **niesłychane obniżenie się moralności po wojnie światowej.** Obniżyła się nietylko zewnętrzna wartość czynów ale i wewnętrzna wartość dusz ludzkich. Rozpanoszyła się swoboda grzechu.

Dalekim jest wszakże od pesymizmu tych, którzy już mówią o „zmierzchu zachodu", o zbliżających się czasach Antychrysta, o końcu świata i przyjściu Chrystusa na Sąd, co na wszystkie strony głoszą różne sekty.

Autor widzi jutrzenkę odrodzenia w odruchach samoobrony społecznej, a zwłaszcza **w idealistycznym ruchu młodych.**

Na objawy współczesnego upadku moralnego patrzy okiem historyka i w perspektywie wieków, co pozwala mu wydać sąd bardziej spokojny i bezstronny, niż sądy przygodnych publicystów i moralistów.

W końcu szkicuje tło religijne naszej epoki i stwierdza, że dusza ludzka poprzez wszystkie błędy umysłowe i moralne upadki, poprzez pozorny ateizm dzisiejszy, sztucznie jej wszczepiany, poprzez pewne zboczenia na drogi religij wschod-

nich, zdradza nieutuloną tesknotę i nieprzeparte dążenie ku światłu, które, jak to coraz lepiej dostrzega, jaśnieje w całej pełni jedynie w Kościele katolickim.

„Wobec tego — kończy Autor — pierwszem wielkiem naszem zadaniem będzie, błędnym zasadom nowoczesnym przeciwstawić naukę religji katolickiej, nietylko w całej swej głębokiej prawdzie i wartości życiowej, lecz także w sposób zastosowany do duszy człowieka nowoczesnego. Prawda jest zawsze ta sama, forma powinna się zmieniać z czasem.

Św. Klemens Hofbauer powiedział: *„Trzeba głosić Ewangelję zupełnie na nowo i w nowy sposób"*.

Ale religja nie jest przedewszystkiem nauką, lecz życiem. Do tego więc dążyć trzeba — i to zadanie nasze jest ważniejsze — żeby stała się źródłem życia także dla ludzkości nowoczesnej. Nie wystarcza gorąco zapraszać i zachęcać, żeby przychodzili i czerpali z tego źródła, lecz życie to trzeba wprost wlewać, wszczepiać w dusze same. Niewyczerpanem źródłem tego życia są Sakramenta św. i słowo boże.

Ale rzeczą konieczną jest także, żeby to życie było i w sercach tych, którzy pragną je budzić w sercach innych. Życie rodzi się tylko z życia. **Najskuteczniejszym środkiem odrodzenia świata będzie — nie nasza wiedza, nasza nauka, nasza teologja, nasza filozofja, lecz miłość nasza, czyny nasze, życie nasze".**

* * *

Akcja Katolicka ma za cel najwyższy **„odnowić wszystko w Chrystusie"**, ale do tego celu w różnych krajach różnemi zmierza drogami, różnych używa środków, stosownie do miejscowych potrzeb i warunków. W tem się przejawia jej powszechność i zarazem narodowość, w tem tkwi tajemnica jej mocy i skuteczności.

Więc i w Polsce przybiera ona nieco odmienny wygląd zewnętrzny a nawet wewnętrzny charakter, niż w Niemczech, Francji lub Hiszpanji, bo i dusza polska jest odmienną od

niemieckiej, francuskiej czy hiszpańskiej. Kościół tych różnic nie usuwa, bo one płyną z natury odmiennych warunków, ale je uszlachetnia, zachowuje i obraca na chwałę Bożą.

Pisze o tem w imieniu Ojca św. Kardynał Gasparri w liście do Prymasa Polski Kardynała Hlonda, który wydał i wstępem opatrzył **Ks. Dr. Stanisław Bross** w książecze: **„Akcja Katolicka a Polska"** (Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Poznaniu).

W liście tym pisanym 10 kwetnia 1929 r. Kardynał Sekretarz Stanu pisze, że *„Ojciec św. z radością patrzy na rozwój Akcji Katolickiej w diecezjach Polski, która położyła już tak wielkie zasługi w dziedzinie apostolstwa katolickiego i w nawracaniu ludów Europy wschodniej"*, że wspomnimy o nawróceniu Prusów w początkach naszego chrześcijaństwa, o nawróceniu Litwy przez ślub Jagiełły z Jadwigą w 1386 r., o Unji w Brześciu Litewskim w 1596, o apostolstwie wśród Białorusinów, Rusinów, Rosjan i wśród ludów finlandzkich. Ojciec św. zachęca do podtrzymania nadal świetnej tradycji i daje przez swego Sekretarza Stanu wskazówki, jak w Polsce zorganizować Akcję Katolicką.

W tej Akcji muszą wziąć udział dwa czynniki: duchowieństwo i świeccy.

O obowiązkach duchowieństwa pisze **Ks. Stanisław Adamski**, obecnie biskup śląski, w książce p. t. **„Akcja Katolicka a duchowieństwo"** (N. I. A. K. w Poznaniu), o obowiązkach świeckich — **Ks. Dr. Ferdynand Machay** w książce p. t. **„Zadania duszpasterskie świeckich"** (tamże wydanej).

„Mnożą się oznaki — pisze Ks. Adamski jeszcze przed swojem wyniesieniem na biskupstwo—**że zbliża się i dojrzewa w Kościele katolickim nowa epoka wzmożonej aktywności, ogromnego wysiłku, pełna wyjątkowych zadań"**.

Dwukrotnie, stwierdza Szanowny Autor, Kościół katolicki z gruntu przemienił świat ukrytą w nim mocą Chrystu-

sową: raz, gdy po trzechwiekowych krwawych zapasach męczeńskich pokonał stare pogaństwo, drugi—ujarzmił i ucywilizował ludy barbarzyńskie, które zdruzgotały rzymskie imperjum.

Nie ulęknie się i teraz walki, jaką mu wypowiada nowoczesne pogaństwo i zakończy ją nowem, świetniejszem jeszcze zwycięstwem.

Ostatecznie nikt inny do takiego zwycięstwa nie jest przygotowany ani usposobiony.

„Nasza epoka, to czas rozkładu — powiedział na zjeździe drukarzy niemieckich w Lipsku protestant Diederichs, znany nakładca niemiecki z Jeny (cytowany przez Autora, st. 9) *...rozkład rozpoczął się już przed 400 laty, ostatnie wydarzenia zdołały go tylko przyspieszyć; powstał przez odrodzenie, a rozpoczął się protestantyzmem"*.

Więc ani pogański renesans XV w. ani protestancka reforma XVI w. nie przyniosły szczęścia światu, przeciwnie — pogłębiły niezmiernie jego niedomagania.

Ratunek może przyjść tylko od Chrystusa przez Kościół katolicki i tego ratunku wygląda świadomie lub nieświadomie rozkładający się świat pogański i protestancki.

Kto się nie zbawi w Kościele katolickim, ten ulegnie ostatecznemu rozkładowi i zginie, bo innej deski ratunku nie znajdzie. Uznają to otwarcie nawet umysły niekatolickie (str. 12).

Karty skromnej książeczki dostojnego Autora przemawiają siłą dowodową przytaczanych faktów i tryskają krzepiącą wiarą w zwycięstwo Chrystusa i lepsze jutro.

Ale stawiają warunek poważny i trudny: *pełny wysiłek duchowieństwa*, w którego rękach złożone skarby prawdy i łaski Bożej. Jeśli duchowieństwo swój obowiązek zaniedba, może nastąpić katastrofa, której rozmiarów trudno nawet przewidzieć.

Przytrafiło się to już niejednemu narodowi, oby nie spotkało i Polski.

Nie na samem wszakże duchowieństwie spoczywa odpowiedzialność za to, czy Chrystus czy szatan zapanuje w nowoczesnych społeczeństwach.

Każdy katolik obowiązany ściśle w sumieniu szerzyć Królestwo Boże, a zwalczać królestwo szataną. Zwycięstwo zależy od współdziałania wszystkich. Leniwcy nie mają prawa żądać cudu od Boga.

O **„zadaniach duszpasterskich świeckich"** pisze ks. Machay. Sam tytuł uderza swoją śmiałością, bośmy przywykli uważać duszpasterstwo za wyłączny obowiązek księży, ale śmielsze jeszcze kryją się pod nim myśli.

Świeccy według słów św. Piotra powtórzonych przez Ojca św. Piusa XI są nietylko pomocnikami w duszpasterstwie kapłanów, ale sami stanowią „królewskie kapłaństwo, naród święty, lud nabyty" (I Piotra, 2,9).

Autor na podstawie tektów świętych i orzeczeń papieskich przedstawia obowiązek apostolatu świeckiego w jego nowoczesnem ujęciu i podporządkowaniu hierarchji kościelnej, wskazuje sposoby wyszkolenia apostołów świeckich i życiowe ich obowiązki: osobiste, rodzinne i społeczne. Nie pomija ważnego zagadnienia stosunku apostolstwa świeckiego do polityki.

Kończy historycznym i wielce pouczającym przeglądem apostolstwa świeckich w wiekach ubiegłych.

Książkę tę powinien przeczytać każdy katolik. (Nacz. Inst. A. K. Poznań, str. 179).

Specjalnie sprawą wyszkolenia apostołów świeckich zajął się **O. K. Sudbrack T. J.** w książce wydanej przez tenże Nacz. Inst. w Poznaniu p. t. **„Kuźnia Akcji Katolickiej"** (str. 82). Są to rekolekcje. Ruch ten ogarnął cały zachód potężnym rozmachem, w Polsce jest dopiero w powijakach. Dość powiedzieć, że w 1932 r. odprawiło w Polsce rekolekcje zamknięte 17.000 osób na przeszło 20 mil. katolików, podczas gdy w maleńkiej Holandji w tymże czasie na 2 mil. katoli-

ków blisko 500 tys. czyli czwarta część wzięła udział w rekolekcjach zamkniętych.

Dziełko O. Sudbracka napisane z żarem apostolskim doczekało się w Niemczech 60 tys. egz. nakładu. Przekład polski oddaje wiernie żywość, barwność i praktyczność oryginału.

Czytelnik lekko i z wielkiem zainteresowaniem przeczyta rozdziały o tem, co mówią papieże, biskupi, święci i lud o rekolecjach, jak na nie werbować innych, jakie z nich owoce, jak je utrwalić. Autor nie pominął i strony praktycznej, finansowej związanej z uczestnictwem w rekolekcjach zamkniętych.

Wzruszający jest przykład bohaterskiego Meksyku katolickiego, który mimo prześladowań nie ustaje w apostolstwie rekolekcyjnem i wykuwa przez nie przyszłych apostołów i działaczy Akcji Katolickiej, którzy wyrwą ten kraj nieszczęśliwy z rąk krwawej judo-masonerji. *„Oby bohaterskie ofiary prześladowania w Meksyku umocniły nas swoim przykładem*— pisze Autor —*a modlitwy i ofiary* **ich ubłagały nam ducha ofensywy“** (str. 75).

„Apostołowie rekolekcyjni—na front"!

* * *

Kończymy ten niezupełny jeszcze przegląd wydawnictw Nacz. Inst. Akcji Kat. w Poznaniu (księgarnia św. Wojciecha) wskazaniem małej ale niezbędnej książeczki, tamże wydanej, p. t. **„Statut Konstytucyjny i Regulaminy Akcji Katolickiej“.**

Są to ramy oficjalne, w jakich rozwija się Akcja Katolicka w Polsce. *Ks. M. Wiśniewski.*

„Zbudźcie się polskie dwory"!...

Przedewszyskiem musimy sobie uprzytomnić, czem mogą i powinny być polskie dwory.

Historja dorozbiorowa i powstania 1831 i 1863 r. nauczyła nas czem te dwory były. Wiemy o tem dobrze, że koncentro-

wało się w nich życie narodowe, dwór był twórcą polskiej siły zbrojnej. Rzeczypospolita szlachecka, jaką była Polska—kolebkę swą miała nie w zamkach obronnych, których było niewiele, nie w sadybach wieśniaków, ale w dworach szlachty możnej i w dworkach szlachty ubogiej. W tych dworach również koncentrowało się życie kulturalne i społeczne. One wespół z konwiktami zakonów wychowywały młodzież, przyczem szkoły klasztorne dawały naukę, dwór wielkiego pana, lub bogatszego szlachcica, uczył obyczajów i szkolił młodzieńca na przyszłego rycerza. To wiekopomne, szlacheckie braterswo, które budowało potęgę Polski, oparte było przedewszystkiem na serdecznem współżyciu i współpracy wielkich i małych dworów. Od wojewodów i kasztelanów poczynając, aż do tych szaraków z zaścianka, o których Mickiewicz w „Panu Tadeuszu" przepięknie pisze szedł jeden nieprzerwany łancuch braterstwa rycerskiej Rzeczypospolitej.

Tych, którzyby chcieli bliżej poznać ducha przeszłości, a nie mają zamiłowania do „suchych" dzieł historycznych, odsyłam do przepięknych powieści Henryka hr. Rzewuskiego, które niejednemu umysłowi, zmęczonemu jałową i zgniłą atmosferą dzisiejszych książek dadzą naprawdę zdrową i pożyteczna lekturę.

Słyszę już z wielu ust obecnych ludzi groźną krytykę „burżujskiej, bezwartościowej, przeszłości szlacheckich zabijaków"...

Słyszę zgrzyty ich oszczerstw, rzucane w twarz Polskiej Macierzy, która ich swą krwią i ziemią wykarmiła, aby się z nich bastardów doczekać...

Tych wszystkich, którym zbyt obcą i wrogą wydaje się przeszłość Polski, odsyłam raz jeszcze do historji naszego kraju, w której nie szlachta, nie jej ustrój i prawa, ale napływ obcych obyczajów i ludzi spowodowały upadek. Zgnilizna nie wyszła z dworów, ani z chat wiejskich, ale przywieźli ją, „zamorscy panicze", którzy za kołacz szlacheckiej gościnności płacili gangreną obcych obyczajów, przeszczepianych na polską ziemię.

Wiem, dziś są czasy demokratyczne, epopea szlachecka

przeżyła się i nie wróci, dziś wartość człowieka nadaje mu herb, nobilitując bez pomocy i udziału koronowanych...

Tak, to wszystko prawda, tylko tego zwykłego szarego człowieka z tłumu, który dzisiaj życie buduje, jutrzejszy dzień tak samo „odbronzowi", jak on odbronzowił szlacheckie wspomnienia, a wtedy ciekawe, co na nim prócz szmat zgnilizny moralnej pozostanie...

Darujcie mi małą dywersję, kochani czytelnicy, wracam do tematu.

Historja określiła nam dokładnie czem był dwór, tego nie zmieni żadna zakłamana praca gruntownych badaczy przeszłości.

Pwtarzam: dwór był ośrodkiem życia rycerskiego, kulturalnego i społecznego, był przykładem dobrych obyczajów i rycerskich cnót, był złotem ogniwem, wiążącem w braterski uścisk całą Rzeczpospolitę.

Idźmy dalej. Przez piękną, otwartą drogę, po śladach stóp Korzeniowskiego, Rodziewiczówny, Sienkiewicza i tylu innych, przez żywą, barwną wstęgę słonecznego światła, rzuconego umysłem odtwórców-pisarzy na życie wczorajsze, rozjaśnia się rola polskiego dworu, ukrzyżowanej przez wrogów Ojczyzny.

Taka to rola apostołów!

Rozproszyła ich przemoc, porwała złote ogniwa wiążącego ich łańcucha; ale nie zgubiła. One jedne śpiewały Jej, że „nie zginęła" i że zmartwychwstanie!

I jeśli Pismo Święte wspomina, że po śmierci Chrystusa Pana przerażeni apostołowie pochowali się, w obawie przed prześladowaniem, a potem dopiero wzmocnieni siłą Ducha Świętego— poszli na świat nauczać, to tu porównanie wypada bezspornie na korzyść dworu polskiego. Od ostatniego rozbioru przez insurekcję Kościuszki, epopeę Napoleona, powstania 1831, 1848 i 1863 r. szedł jeden wielki okrzyk ze wszystkich prawie dworów w Polsce: „nie damy ziemi skąd nasz ród!..." I nie damy dusz, nie damy wolności!

Na San Damingo, w wąwozach Samo-Sierra, pod Wagram, Austerlitz, na Moskwę i przy odwrocie; wszędzie—we Włoszech,

we Francji, w Niemczech, na Węgrzech—po całym świecie orlęta, które Matka Polka we dworach szlacheckich wyhodowała, szły walcząc: „za naszą wolność i waszą...”

I zna te męki i zmagania chwalebne cały świat! Uwieczniło je i spopularyzowało wielu malarzy i polskich i obcych.

Po tylu latach dziś, kto w świat wędruje z ust włocha, węgra, czv francuza słyszy najczęściej o polakach: „oh, c'est une brave nation!...”

To wszystko szło z dworów polskich.

I szło z nich potem to, co było najtrudniejsze, co trzeba było ukradkiem pod okiem sprytnego opryszka-gubernatora, lub isprawnika tworzyć—szła z nich oświata, szerzona śród kmieci. Cały dwór, od siwego dziadunia do nieletnich wnuków, brał udział w tej pracy.

Nieudolne kulfony pierwszych liter, stawiane spracowaną ręką fornala, a wspomagane drobną rączyną panicza, czy panienki ze dworu, mają wymowę, która złotemi zgłoskami ryje sobie pomnik wspomnienia dla pracy dworu polskiego. A wieleż to otuchy i nadziei, wiele pomocy wniosła, wraz z lekami z domowej apteczki, panienka ze dwora, ta:

...„Jaskółka, co wiosną do chaty przyleci,
Piosenkę nadziei pod strzechą zanuci,
Do słońca, do kwiatów obudzi wnet dzieci,
Da radość staremu, by troski porzucił...”

I te panienki ze dwora, jakże często odganiały od chat wieśniaczych chorobę i gorszą czasem, niż choroba, nędzę i ciemnotę, a szczodra ich ręka, prócz leków i pieniędzy, obrazek święty wtykała w oszczypek drewnianej ściany walącej się chałupy, słodkie zaś, chabrowe, oczy Zbawiciela, co skonał na krzyżu—o zbawienie ukrzyżowanej Ojczyzny prosiły, wskazując Mu Jej biedne dziatki!...

I nagle załamało się wszystko!.. Przyszły daleko idące... zmiany ustroju państwowego. Dwór polski stanął na skraju przepaści. Wiemy o tem dobrze, że większość ogromna starych polskich sadyb ginie bezpowrotnie. Nie przechodzą one nawet w ręce chłopa. Zagarnia je często wroga i obca ręka. I jeszcze

dalej te zmiany ustroju idą. Kraj rolniczy, kraj którego bogactwem były: „łany złotych zbóż”..., dziś niema komu zboża nawet na pniu sprzedać; a jeśli je sprzeda, to cena ziarna nie pokrywa często kosztów uprawy i zbioru. Więc nic dziwnego, że życie we dworach zamiera!

Ale nie zamarło, ale żyć musi! —

Jeśli moskal i prusak nie zniszczył nam duszy, jeśli nie odebrał nadziei lepszego jutra, jeśli nie zdusił przemocą życia i pragnienia niepodległości, nie zduszą nas i obecne zmiany.

Zużywamy się zupełnie niepotrzebnie na bezwartościowe spory polityczne, rozpalają się w naszych sercach niszczące ognie nienawiści. Wróg, w rękach którego spoczywa zarzewie waśni, cieszy się bardzo. Długo pracował w tym kierunku.

Podziemna robota, w mistrzowski sposób prowadzona, toczyła, jak skornik, powoli, stopniowo, duszę polskiego dworu. Widząc idącą stąd najżywotniejszą siłę narodu, wżarła się w nią kleszczami drobniutkich podżegań i łajdactw codziennych, niewidocznych miazmatów rozkładu moralnego, aby gdy cały organizm osłabnie, rzucić się potem na serce Matki Ojczyzny, na Jej wiarę Chrystusową. I wtedy zatryumfować... Z pana stworzyć niewolnika i rzucić go sobie pod nogi! — I są między nami i tacy, którzy zamiast walczyć, zamiast wzmacniać się w sobie i innym do boju pomagać, sprzedali się za judaszowe srebrniki obietnic i pracują dla wroga!

Dwory polskie, czas jest się wam obudzić!

Dość tego snu letargicznego, który dziś już śmiercią grozi. Stoimy u progu zniszczenia. Ta mocarstwowa Polska może się okazać olbrzymem na słomianych nogach. U progu naszych dworów i chat stoi straszny wróg i z zapaloną żagwią czeka, aby nam sadyby spalić!... Już spichrze i stodoły płoną, czujecie to dobrze, przeżywając kryzys...

Więc póki jeszcze czas, póki zdrowe serce bije, póki dusza Boga ogląda i w Nim zmartwychwstaje, — do pracy się weźmy! Zakasajmy rękawy, odrzućmy z serc nienawiść: niema białych, ani czerwonych, ani czarnych, bogatych, czy biednych,

takich, czy innych, są tylko — polacy! I polacy w swoim własnym kraju muszą zrobić porządek. Dość się nagromadziło śmieci i brudów, nie tylko ciemne spelunki skrytych szpiegów i prowokatorów, ale powierzchownie czyste i wyzłocone salony pałaców i dworów cuchną zgnilizną moralną i nieróbstwem. W tej stajni Augiasza trzeba zrobić gruntowny porządek.

Odgarnąć precz śmieci, co się kupami nagromadziły, wymyć zbrukane obcemi stopami progi chat, wyszorować zapocone zatrutym oddechem okna, a wtedy pod warstwą tego brudnego nalotu znajdzie się droga. Droga naprzód i droga do dnia wczorajszego. Nad wielką przeszłością tylko głupiec i kretyn mrok rozpościera, a mądry człowiek patrzy w nią, bo ona mu, jak słońce, drogę do jutrzejszych świtów wskazuje! Zbudźmy w sobie słowami Poety uśpione siły, niech dusze naszych dworów i chat powtarzają z Nim słowa, które, jak słońce, dzień wielkiego Jutra obudzą:

„...zaklinam niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec,
A gdy trzeba, niech idą na śmierć po kolei,
Jak kamienie rzucane przez Boga na szaniec!"...

I wtedy nadejdzie:

„...cudów cud
Z szlachtą polską—polski lud"...

Z inteligencją na czele pójdzie cały zbudzony i odrodzony lud polski!

Tadeusz Czarnomski.

Wielka kanonizacja

Ks. Jan Bosko.

Był rok 1815. Dopiero co przeszła burza wojen Napoleońskich, dopiero co uspokoiły się umysły Traktatem Wiedeńskim, który zapewniał na czas dłuższy pokój Europie. Północne Włochy przestały być traktem wojennym wojsk wszelkich narodo-

wości. W Lombardji i Piemoncie zapanował nareszcie spokój, choć kraj się jeszcze nie odbudował a głód i bieda panowały wszędzie.

W małej wiosce piemonckiej w pobliżu niewielkiego miasta Castelnuovo, zwanej Becchi zamieszkiwali skromni, ubodzy i prości wieśniacy: Franciszek i Małgorzata z Occhienów Bosko. Małgorzata była drugą żoną Franciszka po śmierci pierwszej, z której miał syna Antoniego wówczas dwunastoletniego. W 1815 r. 16 sierpnia urodził się im syn Jan, w dwa lata później Józef. W roku 1817 śmierć Franciszka Bosko żywiciela rodziny, osierociła ubogą chatę w Becchi.

Chata była naprawdę uboga. Cały majątek liczył zaledwie kilka hektarów ziemi. Zwyczajem włoskich biedniejszych gospodarstw dom mieszkalny stanowił jedną całość ze stodółką i budynkiem inwentarskim. Skromnym był dobytek tych ludzi i wielki niedostatek w domu „Kędy Duch tchnął" i natchnął do wielkiego dzieła. Któż lepiej jak Jan Bosko mógł rozumieć tęsknoty lub niewyrażone potrzeby małych, źle wychowanych chłopców? Bo mały Janek był od wielu w nieszczęśliwszem położeniu. Matka Jego, kobieta prosta lecz rozumna wychować go umiała, prosta mądrość chrześcijańska dała jej to natchnienie. W domu panowała bojaźń i cześć Boga — spokój serc, radowanie się małem, cieszenie z drobnych pomyślności. Wczuła się duchem ta prosta kobieta w swoje własne posłannictwo, zrozumiała jaki jest stosunek ludzi do Boga, sąsiadów i wszystkich bliźnich, wychowała więc dzieci bogobojnie. W domu była cisza i spokój. Śmierć ojca wniosła do chaty smutek i boleść matki i sieroctwo dzieci. Ale Bóg ich nie opuścił. Janek w chwili śmierci ojca nie mógł jeszcze zrozumieć wielkiej straty, jaką poniósł. Ale na całe życie zapamiętał bolesne słowa matki: Janku! nie masz już ojca! I choć nie było matki nad nią troskliwszej, pamiętającej w miarę możności i sił fizycznych o potrzebach dzieci, to jednak dusza Janka w tęsknocie do przeznaczeń wyższych a niezaspakajanych, mając na całe życie wzór swego sieroctwa i walki o kawałek chleba, my-

ślała często o innych dzieciach, którym mogło być jeszcze gorzej. Myślał wiele i zastanawiał się nad swymi rówieśnikami. Tyle im brakowało i materjalnie i duchowo. Już jako mały chłopiec uchodził w całej wiosce za dziwne dziecko. Bo też i niezwykłem było, gdy jako ośmioletni zaledwie chłopiec zbierał swoich towarzyszy i opowiadał im różne historje i przykłady a mówił tak, że gdy skończył prosili by mówił jeszcze. Często i starsi mieszkańcy wioski Becchi i Castelnuovo stali zasłuchani i przejęci tem co mówił natchniony chłopiec.

Wyobraźmy sobie teraz owe wieczory zimowe, gdy wszyscy zaproszeni do chaty rodziny Bosko, słuchali przemówień Janka. Mówił rzeczy proste, nie umiejąc przecież wiele. Sam będąc małym mówił o wychowaniu chłopców, o sprawiedliwem ich strofowaniu, jak to niedobrze że chłopcy włóczą się po ulicach i zaułkach, sami, bez opieki i celu gdy się nie uczą niczego i nie będą nigdy niczem, gdy nie kształcą się w rzemiośle lub w miarę zdolności i wyżej. Mówił też dużo o Bogu i Jego miłosierdziu dla wszystkich ludzi. Bóg jest jak słońce, które ogrzewa wszystkich, ale nie trzeba od tego Słońca uciekać. Małym będąc stawał na krześle, by go wszyscy dobrze słuchać mogli i przez długi wieczór tak prawił i pełnej prostoty mową przykuwał uwagę zgromadzonych. Już wtedy mówiono do Małgorzaty, że syn jej będzie księdzem i że wiele dobrego uczyni.

Tymczasem jednak niepodobna było myśleć o tem, bo w chacie był niedostatek i o nauce nie można było nawet marzyć. Samej kobiecie ciężko było utrzymać rodzinę. Bóg jednak czuwał nad nią i jej bliskimi. Janek z natury zawsze wesoły i żywy pomagał matce w pracy jak mógł ale widać było, że poza tem Bóg go nie przeznaczył tylko do pracy we własnej zagrodzie tylko dla własnej rodziny. Janek zapragnął mieć rodzinę szerszą. I pewnego razu śni się Jankowi, że znajduje się na na obszernym dziedzińcu, gdzie mnóstwo dzieci bawi się i hałasuje. Jakaś nieorganizowana, nieopanowana zgraja. Niektóre przeklinały i bluźniły. Wtedy Janek bić je zaczął. Wówczas ukazał mu się jakiś pan pięknie ubrany i rzekł:

„Słodyczą tylko pozyskasz sobie ich przyjaźń. Powiedz im, jak piękne są dobre czyny".

Wtedy Janek zapytał:

— Ktoś ty jest panie?

A Ten wyrzekł: Jestem Synem Tej, którą codzień pozdrawiasz mówiąc Anioł Pański". I zniknął. Był to pierwszy proroczy sen Janka. W późniejszem swojem życiu wiele jeszcze miał we snach objawień, które utrwaliły go w mocy i dodawały sił do przezwyciężenia nieraz trudności, zdawałoby się dla ludzkich sił nie do pokonania.

Kiedy wszyscy zwątpili w zwycięstwo, on jeden ufał do tego stopnia, iż uważano go często za człowieka nierealnego. Lecz miał moc ducha nadprzyrodzoną i wierzył bez zachwiania się zawsze w pomoc Bożą wśród największych nawałnic i burz swego pracowitego, ach jak bardzo pracowitego życia.

Jeżeli prosty pastuszek z zapadłej wioski włoskiej dokonał tak wielkich dzieł, które nie zakończyły się z dniem Jego śmierci raczej rozszerzyły, to musiała być wielka wola tego człowieka, dynamiczna a zrównoważona i opanowana siła twórcza przy wielkiem zjednoczeniu się z Bogiem. Nietylko jego cudna włoska ziemia wielbi dziś pamięć i modli się do niego ale czci go świat cały. Świętym był i takim Go uznała Stolica Apostolska. Ale wróćmy jeszcze do chaty w wiosce Becchi. Pewnego wieczoru wrócił Janek do domu jakiś zafrasowany, co zwróciło uwagę matki. Przyznał się, że bardzo chciał porozmawiać z księdzem proboszczem z Castelnuovo, lecz ksiądz, którego spotkał na drodze, odpowiedział na jego ukłon, ale nie zwrócił poza tem na niego uwagi,

Napróżno tłumaczyła mu matka, że ksiądz jest bardzo uczony i nie może przecież rozmawiać z każdym dzieciakiem.

Na to odpowiedział przyszły Swięty:

Gdybym ja był księdzem, to poświęciłbym dzieciom całe swoje życie, nigdybym od nich nie stronił i zawsze byłbym im bliski

Wielkie też wyrosło dzieło z pierwszych tych myśli i uczuć chłopca.

Niema domu salezjańskiego na kuli ziemskiej, gdzieby tysiące chłopców przez lata całe z czcią nie wymawiało imienia Księdza Jana Bosko, wielkiego miłośnika dusz dziecięcych, tych najbiedniejszych z przedmieść i zapadłych wiosek - tych do których światło nie dochodzi łatwo, którym trudności i okoliczności życia mogły przeszkodzić wyjść na ludzi.

Ksiądz Jan Bosko zmarł 31 stycznia 1888 r. Wielkie dzieła przez niego wykonane były tylko kwiatem szerokiego wewnętrznego życia. Wielkie czyny mają zawsze źródło w obfitości materjału umysłu i serca człowieka. Życie wewnętrzne ma pierwszorzędne znaczenie dla czynów, które są wykładnikiem duchowych mocy. Życie tak przeżyte, jak życie Księdza Jana Bosko to jakby drzewo, posiadające w sobie wielkie soki żywotne, będące rezultatem życiowym obfitym i potężnym wieki trwającym.

Otrzymawszy w owym śnie dziecięcym objawienie swej wielkiej misji życiowej, gdy z pomocą dobrych ludzi zostaje księdzem, pamięta o nim zawsze. Jako ksiądz zostaje powołany do Turynu dość już wówczas dużego miasta, liczącego przeszło pół miljona mieszkańców. Zachodzi tam przedewszystkiem do więzień. Co za świat szeroki odkrywa się w duszy tego Apostoła najbiedniejszych dusz! Słyszy tam wyznania zbrodni najczęściej z młodych ust. Powracał przybity duchowo, by powrócić tam znów nazajutrz z nowym zapasem sił moralnych! Usłyszał po niedługim czasie:

— Och! gdybyśmy wcześniej znali księdza, nie siedzielibyśmy tutaj!

Wtedy to świątobliwy młody kapłan zapoczątkował swoje pierwsze Oratorjum. I pomyślmy tylko! Sto lat mija od tego doniosłego dnia. Wyobraźmy sobie liczbę chłopców, którzy przez wiek cały przesunęli się przez domy salezjańskie. Ile zła na świecie zniszczył ten wielki a cichy człowiek, ile ludzi wyratował od wykolejenia się, ile złych instynktów zamienił na

wartości przydatne ludziom, ile chwały bożej przysporzył, rozbudzając ducha w osobnikach często skazanych na zagładę.

Bóg podniósł tę duszę wielką przez zachwycenia, objawienia i widzenia. Postawił ją w aureoli świętości i zjednoczenia się z Bogiem na takich wyżynach, gdzie dusza ludzka już prawie nie działa sama, ale jest popychana do wielkich dzieł. A zaczął od drobnych cnót. Dlatego dzieło życia jego było tak niesłychanie dodatnie i w skutki bogate.

Pobożność jego była wielka: opierała się na czci Eucharystji i Matki Boskiej Wspomożycielki. Wspierała go też ta Miłosierna Pani zawsze, przynosząc w najcięższych chwilach niespodzianie ratunek i pomoc. Może też na pamięć, że Jej Dzieciątku Małemu najpierwsi złożyli hołd pastuszkowie, wybrała Ona sobie i prostego pastuszka z Becchi, dziecko ludu włoskiego, do wykonania wielkich dzieł dla innych ziemskich dzieci.

Z. Topińska.

II.

Wielki wychowawca katolicki.

W dniu 1 kwietnia b. r. odbędzie się w Rzymie kanonizacja znanego w całym świecie wielkiego Wychowawcy i Apostoła młodzieży, Założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego — bł. Księdza Jana Bosko.

Dziś bardziej niż kiedykolwiek zaznajomienie się z jego duchem i jego systemem pedagogicznym jest obowiązkiem wszystkich dbających o dobro młodego pokolenia rodziców, wychowawców i nauczycieli. Na tem polu bowiem najwięcej eksperymentujemy, i jak widać ze skutków tych eksperymentów, bardzo dalecy jeszcze jesteśmy od rzetelnego, głębokiego wczucia się w istotę duszy młodzieży. A ten dar właśnie w nieporównanym stopniu posiadał Ks. Bosko. Rozumiał on duszę młodzieży, jak może nikt przed nim. Jego system wychowawczy nie ma na sobie żadnego piętna epoki, a więc i nigdy nie będzie przestarzały. Tworząc go wielki Wychowawca wybiegł myślą daleko poza ok-

res swego czasu i poza ramy ogólnie przyjętych zwyczajów, wpatrując się tylko w istotę duszy młodzieży, która niezależnie od terenu i czasu jest i pozostanie jednakowa.

System pedagogiczny Księdza Bosko, t. zw. *uprzedzający*,— polega na wytworzeniu w domu wychowawczym i w szkole takiej atmosfery, by myśl i uwaga młodzieży siłą rzeczy ciążyła ku dobru.

Błogosławiony Pedagog zerwał z przyjętem przez wielu, nawet dobrych wychowawców, stanowiskiem samej obrony przed złem. Poszedł dalej. Najpierw ukazał młodzieży w praktyce życie prawdziwie chrześcijańskie w całem jego pięknie, a potem, śmiało wprzęgając swych wychowanków w służbę cnoty i obowiązku, nie pozostawił im czasu na interesowanie się złem, — czyli dobrem *uprzedzał* zło, zanim zdołało ono ukazać się młodemu sercu w swym fałszywym powabie.

Oczywiście nie łudził się Ks. Bosko, że przeobrazi zepsutą naturę człowieka, która w najwcześniejszych latach dzieciństwa daje znać o sobie.

I dlatego właśnie, że, jako wielki znawca dusz, znał nawskroś nędzę ludzkiej natury, nie dopuszczał Ks. Bosko do żadnych eksperymentów w wychowaniu, do żadnego *oswajania* młodzieży z tematami, czy widokami działającemi drażniąco na zmysły, ale otaczał tę młodzież atmosferą bezwzględnie czystą i spokojną, by, tak w domu jak i przy nauce, nic nawet w najmniejszym stopniu, nie kierowało jej myśli ku niebezpiecznym drogom.

Daleki od sztucznej pruderji, skromności chrześcijańskiej przestrzegał z całą surowością. Rozumiał doskonale, że młodzież otaczana w domu i w szkole czystą atmosferą ducha chrześcijańskiego z natury rzeczy będzie bardziej odporna na wpływ zła spotykanego poza domem; podobnie jak organizm człowieka przebywającego stale w warunkach zdrowotnych, nabrawszy stąd sił, odporny się staje na jad wirujących w powietrzu zarazków chorobowych.

Swego systemu *uprzedzającego* nigdy nie odłączał Ks. Bosko od żywego zjednoczenia serc wychowanków z Bogiem, od iście macierzyńskiej troskliwości i miłości w swym stosunku do

nich, oraz od wczuwania się w świat ich zainteresowań. I po tej linji doszedł do nieporównanych wyników swej pracy.

Z natury żywy, pogodny, dowcipny, wesołość i pogodę uważał za nieodłączną cechę swych domów wychowawczych.

Na wiele lat przed nadejściem prądu zamiłowania do sportu Ksiądz Bosko w swych Zakładach w różnej formie wprowadzał zdrowy sport i gry na świeżem powietrzu w młodszych latach sam przyjmując w nich udział.

Postać Księdza Bosko to jasny wzór nowoczesnego wychowawcy w duchu chrześcijańskim i żywy dowód, iż dusze młodzieży zdobyć można jedynie prawdą i miłością,—a jej tęknotę do ideału zaspokoić tylko wskazaniem ideału najwyższego, jakim jest—Chrystus. *M. T. Friedrich.*

III.

Błogosławiony Ks. Jan Bosko i jego przywiązanie do Stolicy Apostolskiej.

Za życia Księdza Bosko przypadają najsmutniejsze dla Kościoła czasy. Wystarczy wspomnieć, że właśnie wtedy odebrano Papieżowi państwo kościelne, a Papież został więźniem Watykanu. Te ciężkie czasy i potężne wstrząsy Stolicy Piotrowej nie zdołały osłabić wiary Księdza Bosko. Owszem, Błogosławiony zawsze był pewny zupełnego zwycięstwa i jedynie w potędze papiestwa upatrywał lekarstwo na straszne choroby swego wieku, któremi były zwłaszcza żywioły rewolucyjne i wolnomyślicielskie. W Papieżu widział Zastępcę Jezusa Chrystusa na ziemi, dlatego kochał go i czcił, jak syn ojca, słuchał, jak uczeń nauczyciela i jego służbie poświęcił całe swe życie i dzieło.

„Już jako seminarzysta — według zgodnych świadectw — nadewszystko oddawał się studjom historji kościelnej. Często ubolewał, że historycy zaniedbywali objaśnień rzeczy, odnoszących się do samych Papieży, a opisywali postacie drugorzędne, jako też, że działalności niektórych papieży nie sądzono z należytą czcią”.

Wiadomo, ze Błogosławiony sam napisał podręcznik histostorji kościelnej, uważany powszechnie za najlepszy do użytku szkolnego w Italji.

Wybitną cechą panowania Piusa IX była jego nadzwyczajna popularność, zaznaczająca się od samego początku jego pontyfikatu. Okrzyk „Niech żyje Pius IX" był jakby sztandarem noszonym nawet przez przeciwników Watykanu.

Także w parlamencie znani mężowie stanu jak: Cabolon, Robert Feel, Palmerston, Guizot, Thiers wynosili go pod niebiosa. Metternich przeciwnie był zakłopotany i mawiał często, że nie spodziewał się nigdy tak „liberalnego" papieża. Popularność następcy Grzegorza XVI była tąk wielką, że kobiety stroiły się w suknie białego i żółtego koloru, jako barwę papieską, a jak twierdzi De Cesare, nie brakowało takich, którzy jadając jajka, zaznaczali tem uznanie barwy watykańskiej. Młodzież Księdza Bosko usłyszała pewnego razu, że ojciec ich duchowny nie był przychylnie usposobiony do okrzyku „Niech żyje Pius IX".

— Nie wołajcie — rzekł Ks. Bosko —„Niech żyje Pius IX"— ale „Niech żyje Papież"!

— Dlaczego? — pytali uczniowie, czy Pius IX nie jest Papieżem?

— Macie słuszność — odrzekł Ks. Bosko. — Ale są ludzie, którzy chcą oddzielić wielkość doczesną od Pontyfikatu Powszechnego, człowieka — od najwyższej powszechnej duchownej wartości. Odnoszą się przychylnie do Piusa IX, a nienawidzą papiestwa.

W 1873 r. rzekł Ks. Bosko do kardynała Barnabo:

W — roku 1847 przeczytałem w pewnem piśmie rewolucyjnem: „Wznieśmy okrzyk: Niech żyje Pius IX — lecz nigdy: Niech żyje Papież".

I oto głęboka przyczyna postępowania Księdza Bosko. Wzniósł się ponad pojęcia współczesne i polecał okrzyk „Niech żyje Papież" zamiast „Niech żyje Pius IX", choć wielkie było jego przywiązanie do Piusa IX i Ojciec święty cenił go nie-

zmiernie. Jednak w tem wzajemnem uznaniu było coś więcej jak zwykła uczuciowość. Ks. Bosko uznawał w Piusie IX przedewszystkiem Ojca św., Następcę Chrystusa na ziemi, najwyższego Sternika łodzi Piotrowej. Podług niego okrzyk: „Niech żyje Papież” był pozbawiony wszelkiej dwuznaczności. Oddając w ten sposób hołd „Najwyższym Kluczom”, których nie można oddzielić od pojęcia rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi, o co każdego dnia błagamy w Modlitwie Pańskiej.

Ponieważ Ks. Bosko stał wiernie przy Stolicy Apostolskiej, sławny minister Cavour przypuszczał, że jest on przeciwnikiem rządu i kiedy mu to razu pewnego wyrzucał, usłyszał z ust jego takie wyznanie:

W sprawach wiary stoję zawsze przy Papieżu i pozostanę przy nim do śmierci. Czyż Chrystus nie oparł Kościoła na Piotrze? Czy poprzez wieki nie rozlega się hasło św. Ambrożego: Ubi Petrus, ibi Ecclesia? czyż nie wywołało ono echa w słowach wypowiedzianych przez św. Augustyna: Roma locuta est, causa finita est?

Właśnie w czasach Księdza Bosko domagano się definicji dogmatu nieomylności Papieża w sprawach wiary i moralności. Naogół może umysły były poniekąd ku temu dojrzałe, jednak w krajach germańskich, angielskich i Francji, a potrosze i wszędzie nie brakowało przeciwników. Dla niektórych było to kwestją opportunizmu: dla Księdza Bosko ogłoszenie dogmatu nieomylności w tych ważnych czasach narzucało się samo przez się.

W objawieniu, które miał Błogosławiony w wigilję Trzech Króli 1870 r., usłyszał potężny głos z nieba do Pasterza nad pasterzami: „Masz wielkie przed sobą zadanie ty, wraz z twymi doradcami, bo wróg dobra nie pozostaje ani chwili w spokoju... sieje niezgodę między otaczającymi się... Ty jednak śpiesz się. Jeżeli nie można inaczej rozwiązać trudności, raczej je przetnij...

Ks. Bosko gorliwie pracował nad rozwiązaniem trudności.

Zdarzył się ciekawy epizod. Biskup Audizio, był początkowo zwolennikiem ogłoszenia dogmatu nieomylności Papieża, a potem stał się gorliwym przeciwnikiem. Ks. Bosko, podtrzymując tezę nieomylności, opierał się na autorytecie, jak mówił, autora mądrego, pobożnego i sumiennego.

— A któż jest ten mądry pobożny i sumienny autor?—zapytał Audizio. Ks. Bosko wziął wówczas książkę i chowając napis na okładce przeczytał wspaniały ustęp z książki „Historja kościelna i cywilna Papieży". W księdze tej autor wyraża swoje przekonanie o nieomylności, a wszyscy wiedzieli, że autorem jest właśnie biskup Audizio.

— Dosyć, dosyć — wołał Audizio.

Pius IX dowiedziawszy się o tem, śmiał się z zadowoleniem.

Ks. Bosko zawsze uznawał w Papieżu ośrodek jedności powszechnej.

Dzisiaj jest modnem podnosić do wyżyn powszechność panchrystjanizmu, który opiera się na pewnych skupieniach różnorodnego elementu. Podaje się panchrystjanizm w formie nieokreślonej: bez dogmatów, bez doktryn, bez tradycji. Panchrystjanizm jest modernizmem, w którym agnostycyzm idzie w parze z fałszywą pobożnością. Jego doktryną jest nie mieć żadnych doktryn. Posiadając doktrynę przestałby istnieć.

W Kościele Rzymsko-Katolickim powszechność opiera się na jedności doktryn, jedności zasad. Jedność w katolicyźmie—oto formułka zbawienia. Nie może ona być zrealizowana bez Jedynej Głowy, bez następcy Piotra, Namiestnika Jezusa Chrystusa, który przechowuje poprzez wieki „depozyt wiary" — (Depositum fidei). Dlatego to Papież jest przedmiotem nieopanowanej nienawiści, lecz także i nigdy niegasnącej miłości.

Zbytecznem jest dodawać, jaką Ks. Bosko miał dla Głowy wszystkich wiernych wielką miłość. W serca swych wychowanków i salezjanów wszczepiał miłość ku Papieżowi i Kościołowi. Świadczy o tem następujące odezwanie się „Gazety Turyńskiej"

dnia 15 września 1879 r. „Ks. Bosko posiada sztukę przywiązywania do Papieża i można powiedzieć, że on sam wystarczy za tysiąc nauczycieli duchownych i tysiąc dziennikarzy katolickich"... Podczas pierwszej audjencji udzielonej przez Leona XIII pierwszemu następcy Błogosławionego księdzu Rua, tenże z ust Papieża usłyszał:

— Ksiądz jesteś następcą Księdza Bosko, współczuję z Wami nad wielką stratą, ale raduję się, bo Ksiądz Bosko był świętym i z nieba będzie zawsze Was wspierał.

Ks. Rua opowiedział Ojcu św. że ten Sługa Boży w ostatniej chorobie polecał jeszcze popieranie powagi Stolicy Apostolskiej.

Z tego widać — odpowiedział Leon XIII—że Ksiądz Bosko był świętym, podobnym do św. Franciszka z Assyżu, który umierając, polecał gorąco swemu zakonowi, aby byli zawsze wierni Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu i Jego Głowie.

Po wszystkie czasy, a dziś więcej, niż kiedykolwiek autorytet ten musi być podtrzymywany. Jesteśmy świadkami po za Rzymem, Caput mundi, załamywania się coraz więcej wiary w nadprzyrodzoność.

Maca się w ciemnościach! Indywidualizm zabija! W wieku XVI buntownik z Wittenberga zdołał odciągnąć od Rzymu część świata germańskiego. Od wieku XVI do XX wzrastał protestantyzm. Do hasła: „Los von Rom" dodano drugie „Los von Christus"! Po odsunięciu się od Rzymu nastąpiło odwrócenie się od Jeruzalem! W dziewiątem pięćdziesięcioleciu po narodzeniu Lutra, podczas, gdy usilnie się pracuje nad zjednoczeniem protestantyzmu germańskiego, jesteśmy świadkami jego głębokiego kryzysu.

Kwestja ta nie jest dziś już postawiona tak, jak w wieku XVI: Rzym i Wittemberga ale Rzym i Jeruzalem! Front jest skierowany przeciwko naszemu Zbawicielowi i Miejsce święte dla niemieckiego chrześcijaństwa nie jest w Palestynie ale

w Niemczech. Wyrzekają się symbolu Miłości, Odkupienie zastępuje się „rasami". Rasa i krew mają zastąpić Odkupienie. Jak widać protestantyzm germański cofnął się wstecz. Niema tu już mowy o naturze łaski ale o chrześcijaństwie i pogaństwie. Luter dokonał oderwania się od Rzymu, uczniowie pastora Krause i prof. Bergmana odrywają się od Jeruzalem.

Ksiądz Bosko, który ześrodkowywa wysiłki swego apostolstwa w haśle: „Da mihi animas" — daj mi duszę!, był konsekwentnym i zaszczepiał przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, zdając sobie sprawę, że Boski Odkupiciel zbawia dusze w Kościele, który jest ciałem mistycznem a którego Głową jest Ojciec św.

Przez Piotra do Chrystusa!

Komitet Propagandy Prasowej na uroczystości kanonizacyjne Ks. Bosko w Polsce. Warszawa, ul. ks. Siemca, 6, tel. 539.01.

Na zakończenie Wielkiego Jubileuszu.

Liturgja nie wyczerpuje się na licznych słowach ani na giestach, jej koniecznym towarzyszem musi być przeżycie. Ofiara Mszy św., naczelny obrzęd katolickiej religijności, tym tylko przynosi korzyści duchowe, którzy ją przeżywają. Sakramenty coprawda działają same z siebie, miara ich wpływu na duszę zależy jednakże od osobistego udziału duchowego w dokonywującej się czynności. Brewiarz kapłański jest coprawda modlitwą ustną, wtedy jednak tylko jest czynem godnym człowieka i dającym wewnętrzne zadowolenie, jeżeli działalność rozumu towarzyszy słowom, a serce rozgrzewa się przy modlitewnych wyrazach. W ślad za rozumem i sercem pójdzie też postępowanie nasze i zrodzi szereg dobrych uczynków.

Liturgja także nie zwalnia z obowiązku modlitwy prywatnej. Przecież powiedział Pan Jezus (Mat. 6,6): „Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie". Cała tradycja nieprzerwalnym a zgodnym chórem zawsze twierdziła, że modlitwa jest potrzebna w każdej chwili, a nie w każdej chwili mogą odbywać się oficjalne nabożeństwa. Tak jak naukowiec ucieka się do refleksji jako do sprawdzianu swych dociekań, tak każdy, co żyje życiem nadprzyrodzonem, nieprzerwanie myśleć powinien o Bogu jako o celu swoich wzlotów. Nie mogąc tu na ziemi patrzeć jeszcze w Boga twarzą w twarz, możemy przynajmniej swoje serce przyłożyć do Bożego Serca, dostosować takt bicia swego serca do bożej batuty. Każdy, kto czuje potrzebę urobić przekonania o prawdach wiary świętej według swoich uczuć, albo potrzebę milczącej modlitwy przebłagalnej za swoje niedociągnienia, czy to potrzebę podziękowania, upokorzenia się, wyrażenia swego przywiązania, odkłada sobie jakiś ułamek dnia na modlitwę prywatną i rozmyślanie.

Dla czytania duchownego Fenelon postawił taką zasadę: „Czytaj mało naraz, czytaj wolno bez zachłanności, czytaj z uczuciem miłości". Z czytania duchownego nasamprzód korzysta władza duchowa poznawcza, ciągnąc za sobą władzę duchową pożądawczą. Wola oparta na poznaniu, rozpala się w ciągu modlitwy i przybiera swój wyraz w konkretnych postanowieniach. U początkujących powinno poznanie odgrywać większą rolę od duchowego pożądania, u „weteranów" życia duchowego powinna szala przechylić się na stronę uczuciową. Znane jest słowo św. Augustyna: „Gdy czytasz, Bóg przemawia do ciebie, gdy się modlisz, ty przemawiasz do Boga". Umysł przyjmuje do wiadomości, serce tworzy odpowiedź. Modlitwa oficjalna jest podobna do uroczystych posłuchań z całym aparatem protokułu dyplomatycznego, modlitwa prywatna jest tem szczerem wypowiedzeniem sobie słów, idących z głębi serca.

Modlitwa liturgiczna jest wybitnie społeczną, z konieczności związana z pewną formą zewnętrzną, a wielką dlatego, że jest autentycznym głosem Bożej Oblubienicy. Jej skromniejsza siostrzyca, modlitwa prywatna, raz jest w znacznym stopniu zewnętrzna, jak różaniec, raz znowu przeważnie wewnętrzna, jak rozmyślanie. Oba jednak rodzaje modlitwy wzajemnie się zasilając nie mogą bez siebie istnieć.

Czem jest modlitwa liturgiczna dla modlitwy prywatnej?

Modlitwa liturgiczna regulowana i formowana przez hierarchję kościelną, wywiera szczęśliwą kontrolę modlitwy prywatnej i zagradza drogę zdarzającym się nieraz złudom osobistego natchnienia; nadaje jej rozmachu, gdyż modlitwę oficjalną tworzyło całe chrześcijaństwo pod czułym dozorem hierarchji katolickiej. Modlitwa liturgiczna dostarcza osobistej pobożności gotowych formuł dogmatycznych, a wiadomo, że jedna litera może się stać przedmiotem sporów kościelnych Co więcej, formuły modlitwy liturgicznej zaczerpnięte są głównie z Pisma św. a conajmniej sięgają w daleką przeszłość życia pobożnego, są więc tem samem uświęcone i czcigodne dla katolika, kochającego Kościół nietylko w teraźniejszości, ale także w przeszłości. Tak jak w piśmiennictwie świeckiem to ma niezaprzeczaną wartość duchową, co przetrwało próbę wieków, tak i w pobożności chrześcijańskiej, to co mimo wieków istnienia, nie spowszedniało i nie spospolitowało się, to musi zawierać jakiś czar młodzieńczy, jakąś niewyczerpaną skarbnicę myśli uświęcających. Zaczerpnąwszy właśnie tych myśli w tekstach liturgicznych, może dusza dalej niemi się zajmować, przetrawiać je, zachwycać się niemi, rozpatrywać i ogrzewać swojem uczuciem, przerabiać na żywe ciałka krwi, krążącej w duchowem organiźmie chrześcijanina.

Czem jest modlitwa prywatna dla modlitwy liturgicznej?

Niema gruntownej służby Bożej bez rozmyślania. Winno ono poprzedzać akty kultu, im towarzyszyć i po nich na-

stępować. Słowem powinno im, dostarczać tła, na których akt służby Bożej jest szczegółem, drobiazgiem wielkiej całości.

Przed oficjalnem aktem kultu wymaga się zastanowienia, rozważania doniosłości tego, co ma nastąpić. Od przygotowania duszy zależy korzyść, odniesiona ze służby Bożej, tak jak od uprawy roli zależy plon żniwny, jak od przygotowania lekcji przez ucznia zależy jej wniknięcie w pamięć i umysłowość młodzieńca, jak od nastrojenia instrumentu zależy wydobyty ton, jak od posiłku zależy natężenie przy pracy. Pisarze ascetyczni wręcz zapewniają, że taka jest korzyść, jakie było przygotowanie. Jak do jądra każdej nauki prowadzi droga przez korowód nauk przygotowawczych i pomocniczych tak, a nieinaczej, do jądra zjednoczenia się z Bogiem dochodzi się tylko po dokładnem rozpatrzeniu się w linjach myślowych tekstów liturgicznych. Liturgja nie jest czemś samoistnem czy odosobnionem, lecz tworzy tylko pewną gałąź teologji. Tylko przy dobrej znajomości Pisma św., historji Kościoła, dogmatyki i ascetyki można rościć pretensje do wniknięcia w ducha liturgji poszczególnego formularza mszalnego czy brewjarzowego. Trzeba czytać listy św. Hieronima, żeby się przekonać, jak w starożytności chrześcijańskiej niewiasty posiadały nauki biblijne, jak wczytywały się w pisma Ojców Kościoła, jak dyskutowały uczenie na tematy teologiczne do tego stopnia, że taki św. Hieronim nieraz nie miał odpowiedzi. Co więc dziwnego, że udział takich osób w liturgji kościelnej był prawdziwem przeżywaniem tajemnic chrześcijańskich. Perykopy ewangeliczne i urywki z listów apostolskich na poszczególne niedziele i święta powinno się więc przeczytać w ich naturalnem otoczeniu, w kontekście. Ze Starego Testamentu przerobić należy psałterz w dosłownem i naukowem tłumaczeniu, bo wszystkie formularze liturgiczne wprost zasiane są wersetami psalmowemi. Nie dość na tem, świeccy powinni przy świętych działaniach kapłana uczestniczyć z mszałem komentowanym choć ubogo, ale rzeczowo i treściwie. Wszystkie te księgi mamy już w Polsce w najlepszych wydaniach: i Pismo św., a więc i psałterz,

Ewangelje i listy apostolskie, podręczniki historji Kościoła i ascetyki, a nawet mszał z wybornym komentarzem.

W samym toku funkcyj liturgicznych czy urzędowych modłów także nie spoczywa istota duszy, innemi słowy i w czasie modłów oficjalnych trzeba trwać w pobożnem rozmyślaniu, inaczej przeobraziłaby się służba Boża w pewien rodzaj drylu koszarowego, w czynności tak mechaniczne jak są chwyty bronią u dobrze wyćwiczonego żołnierza garnizonowego. Czynność najgłębszego zakątka duszy przy modlitwie oficjalnej jest nieodzowna. Taka więc tylko jest różnica między jednym rodzajem modlitwy a drugim, że w jednym przeważa czynność mówienia, w drugim przeważa czynność myślenia, że raz do tej czynności przywiązuje się większą wagę, raz do drugiej. Nutę kontemplacyjną do modlitwy liturgicznej mają wprowadzić doksologje na końcu psalmów (chwała Ojcu i Synowi itd.). Oracje, zachodzące w oficjach, są właściwie zakończeniem medytacji, syntezą i końcowym akordem całego toku myślowego odprawionego obrzędu. Odprawiając czy uczestnicząc na Mszy św., trzeba w tę czynność wciągnąć wszystkie władze duszy, duchowe niemniej jak zmysłowe. Msza św. jest bowiem pasmem myśli, pochwał, uczuć tak rozłożonych, by dusza mogła w nich uruchomić wszystkie swoje zdolności i skierować ku Bożej chwale. Genjalni twórcy ćwiczeń duchownych, jak Cisneros, św. Ignacy, św. Piotr z Alkantary, św. Franciszek Salezy, Ludwik z Grenady i tylu innych, potrafili wyłuskać i systematycznie wyrazić założenia psychologiczne, mieszczące się w ukryciu w każdej Mszy św. Przepisom tychże mistrzów odpowiadają poszczególne części służby Bożej: przygotowaniu punktów medytacji odpowiadają pierwsze nieszpory, oczyszczeniu duszy odpowiada asperges, postawieniu się w obecności bożej — przyklęknięcie, przybranie skupionej postawy, pierwszemu preludjum — wygląd wewnętrzny domu Bożego, drugiemu preludjum — kolekta czyli oracja, właściwej kontemplacji — urywki z listów apostolskich i z Ewangelji, i tak dalej wszystkie części Mszy św. tworzą właściwie zakapturzoną medytację, lakoniczną, ale płodną, wymagającą pewnego

przygotowania, ale po jego zdobyciu okazującą wszystkim nieopisany czar. Trzeba tylko chcieć wysnuć z całego zespołu modlitewnego nić przewodnią, co raz w tym odcieniu raz w innym ukazuje się dociekającemu umysłowi ludzkiemu.

Metody medytacji polecają, aby wszystkie refleksje przeobrażały się w modlitwę, w dziękczynienie, w ofiarowanie się, zjednoczenie się z Bogiem i w prośbę. Czy Msza św. nie spełnia tego żądania w sposób idealny? We mszy katechumenów oczyszcza się dusza, korzy przed Bogiem i poucza słowem Bożem. We właściwej Mszy wiernych w ofertorjum ofiaruje się Bogu, w prefacji składa Bogu dzięki, przeistacza w chwili przemienienia, łączy się wreszcie z Bogiem w eucharystycznym posiłku. Od postkomunji dziękuje Bogu za dokonaną tajemnicę zespolenia: Cały rok kościelny z różnorodnością swych mszy jest jednem wielkiem ćwiczeniem pobożnem: adwent i post jest czasem oczyszczenia, Boże Narodzenie i Zmartwychwstanie jest drogą oświecającą i łączącą. Mszał jest więc najstarszym, najkompletniejszym, najdoskonalszym podręcznikiem medytacyj.

Medytacja powinna poprzedzać czynność liturgiczną, powinna jej towarzyszyć i powinna ją zamykać. Msza głęboko przeżyta i przemyślana powinna być pokarmem duchownym i źródłem energji na cały dzień. Tak jak sen nocny uzdolnił ciało do pracy, tak Msza św. powinna duchowi umożliwić sprostanie swemu zadaniu w ciągu dnia. Żyjąc w ciągu dnia duchem liturgji, przejdziemy kiedyś niespostrzeżenie z liturgji ziemskiej do liturgji niebieskiej.

Ks. Dr. St. Abt.